

PULS

GAZETA STUDENTÓW

NR 212 • 12-2020

małe kroki



**Moc
świątecznych
życzeń**

DUŻE ZMIANY

* Gdyby 2020 był reniferem to cierpiałby na zaburzenia równowagi

SYLWESTER,
31.12.2020 R.

31.12.2020
23 : 58 : 15

NIESAMOWICIE SIĘ CIESZĘ, ŻE TEN
ROK I JEGO NIESPODZIANKI JUŻ SIĘ
KOŃCZĄ. NIE DAŁABYM RADY
PRZEŻYĆ TAK ANI MIESIĄCA
DŁUŻEJ...

OJ, TAK.
ZGADZAM SIĘ W
100%.



5, 4, 3, 2, 1...

NAGLE ŚWIAT ZACZĄŁ
WIROWAĆ

31.12.2020
23 59 58



ZEWSZĄD PAŁO USŁYSZEĆ
SIĘ „ROUND TWO”

01.01.2020
00 00 01

SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO...

ZARAZ,
MOMENT

WCIAŻ
JEST
2020!?

ALE... -



W SUMIE NIE
POWINNO
MNIENIE NAWET
TO
DZIWIĆ...



PIOTR CHAŁAJ
REDAKTOR NACZELNY

Przeżyliśmy szok. Dezorientację. Momenty kryzysowe. Te wszystkie uczucia spowodowane były zmianami w sposobie funkcjonowania naszego świata. Tego, który znamy i który rozumiemy. Choć jako ludzie potrafimy adaptować się do zmiennego środowiska, to długotrwała i niestabilna sytuacja jest dla nas wyjątkowo niekomfortowa. Szczególnie irytują nas zmiany, na które nie mamy realnego wpływu. Takie okoliczności spotkały nas w roku 2020. Wirus, pandemia oraz lockdown bezspornie zmieniły nasze życie.

Dokładnie rok temu walczyliśmy z czasem przy wybieraniu gwiazdkowych prezentów. Przemierzaliśmy kolejne alejki w centrach handlowych w poszukiwaniu idealnych upominków. Spotykaliśmy się ze znajomymi w gwarnych kawiarniach, w których słysząc było świąteczne szlagiery. W powietrzu unosiły się przyjemne zapachy, kuszące, by spróbować świątecznych przysmaków. Ten rok jest jednak zupełnie inny. Maseczki, obostrzenia, zakaz zgromadzeń. Większość z nas nie spotka się z całą swoją rodziną przy świątecznym stole. Takie zmiany w ważnych dla nas chwilach mogą wyjątkowo niekorzystnie odbić się na nas wszystkich w przyszłości.

Już teraz mamy poważny problem z rosnącą liczbą depresji, dotyczącą młodzieży szkolnej (i nie tylko). Trudno przewidzieć konsekwencje braku kontaktów z rówieśnikami wśród młodych ludzi. Jeszcze przed pandemią mierzyli się oni z wyzwaniami, jakie stawia przed nimi XXI wiek, takimi jak choćby uzależnienie od Internetu. Teraz, gdy sieć stała się jedynym

bezpiecznym miejscem pod względem epidemiologicznym, spędzają oni tam jeszcze więcej czasu.

Być może powinniśmy traktować rok 2020 jako szansę na to, by złapać oddech, odnaleźć balans. By zastanowić się nad tym, jak wygląda świat, który zbudowaliśmy. W tym kontekście niezwykle cenne wydają się spostrzeżenia jednego z najmądrzejszych ludzi w dziejach. Einstein twierdził, że nasza rzeczywistość jest efektem naszego myślenia. Nie można więc zmienić świata bez zmiany sposobu rozumowania.

Może powinniśmy głębiej zastanowić się nad tym, co miał na myśli Einstein? **Może** powinniśmy pochylić się naukami Gandhiego i tę zmianę rozpocząć od samego siebie? **Może** rok 2020 był potrzebny nam wszystkim? **Może** wieczna gonitwa z czasem i za pieniądzem jest drogą donikąd? **Może** bardziej wartościowe jest spędzanie czasu z ludźmi, którzy są dla nas najważniejsi? **Może** dzięki doświadczeniom z 2020 roku zaczniemy ich bardziej doceniać?

Może.

SPIS TREŚCI

- 3 **Słowo wstępu** *Piotr Chałaj*
- 5 **Smalltalkowe ciekawostki** *Dawid Walczak*
- 5 **Moc świątecznych życzeń** *Olga Drzymala*
- NAUKA**
- 6 **Wiaronadziejomości. I empatia.** *Estera Krzak*
- 9 **Czy teoria nauczana na studiach ma sens?** *Jan Kotlarek*
- 10 **Lekarz nie tylko ze stetoskopem** *Olga Drzymala*
- 11 **Krótką historią Doktora Inkubatora** *Martyna Adamska*
- 12 **Zrób to sam** *Martyna Adamska*
- 12 **Do szantażu trzeba dwojga. Część druga.** *Tatiana Haritonova*
- ROZMAITOŚCI**
- 14 **małe kroki – DUŻE ZMIANY** *Weronika Musiał*
- 15 **I wabi wół ów, i bawi** *Feliks Kras-Czarownik*
- 16 **Gest, który zmienia świat, czyż świat** *Natasza Michalska*
- KULTURA**
- 17 **Wtapiając się w dźwięk⁽²³⁾** *Franek Maja*
- 18 **Muzykoterapia** *Jan Kotlarek*
- 19 **Poetyckie potyczki UMP** *Estera Krzak*
- 20 **Przyj! Aciel** *Julia Grabowska*
- 20 **13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych** *Leszka Kołakowskiego* *Anna Konopka*
- 21 **Top 10 książek o miłości** *Tatiana Haritonova*
- 23 **Recenzje filmowe** *Tamara Dunajewska*
- 24 **Let's play a game vol. 23** *Aleksandra Cichowicz*
- 26 **Jolka** *Aleksandra Cichowicz*
- 28 **Viva l'arte** *Zuza Jankowska*
- 30 **Suchary**

Redaktor naczelny: Piotr Chałaj (p.chalaj@pulsun.pl)

Z-ca redaktora naczelnego: Aleksandra Cichowicz (a.cichowicz@pulsun.pl)

Z-ca redaktora naczelnego: Paulina Chmiela (p.chmiela@pulsun.pl)

Skład: Piotr Chałaj, Aleksandra Cichowicz, Weronika Musiał, Katarzyna Oziewicz, Wiktoria Trzebiatowska, Patrycja Walczak

Oktadka: Weronika Musiał

Strona internetowa: Piotr Chałaj

Korekta: Weronika Frąckowiak, Ilona Lewicz, Gabriela Pasik

Numer zamknięto: 20.11.2020 r.

Nakład: Wydanie internetowe

Adres redakcji: DS Eskulap, ul. Przybyszewskiego 39, 60-356 Poznań

Kolegium: Martyna Adamska, Andrzej Bałoniak, Piotr Chałaj, Paulina Chmiela, Aleksandra Cichowicz, Tamara Dunajewska, Olga Drzymala, Weronika Frąckowiak, Julia Grabowska, Tatiana Haritonova, Kamila Jaz, Maksymilian Kaczmarek, Franciszek Klarowski, Anna Konopka, Jan Kotlarek, Estera Krzak, Ilona Lewicz, Natasza Michalska, Weronika Musiał, Katarzyna Oziewicz, Gabriela Pasik, Paulina Radziuk, Weronika Szymonik, Patrycja Trębacka, Wiktoria Trzebiatowska, Dawid Walczak, Magdalena Węglewska, Bartosz Wojtera, Eliza Wrona, Aniela Zak.

pulsun.ump.edu.pl • fb.com/PulsUMP • teksty@pulsun.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Zgłoszenie tekstu do druku jest jednoznaczne z przekazaniem Redakcji prawa do jego własności.

W A R I O G R A F

IMIĘ I NAZWISKO: Leszek Niepolski
STOPIEŃ NAUKOWY: doktor nauk medycznych
STANOWISKO: adiunkt. Katedra Fizjologii
STAŻ NA UCZELNI: 3 lata



TRZY SŁOWA, KTÓRE NAJTRAFNIEJ MNIE OPISUJĄ: energiczny, łatwowierny, zwarty.

JESTEM MISTRZEM W: improwizacji.

MAM SŁABOŚĆ DO: (nie przejdzie mi to przez usta...) - do jedzenia.

NIE POTRAFIĘ: zabić ryby i potem jej zjeść.

ZAWSZE CHCIAŁEM SIĘ NAUCZYĆ: podstaw matematyki (wiem, wstyd!!!).

CHCIAŁBYM JESZCZE: spróbować jazdy wielkim amerykańskim truckiem.

AUTORYTETEM SĄ DLA MNIE: wszystkie Mamy.

KIEDY KŁAMIĘ: to widać. Jestem czerwony jak burak.

SŁOWA, KTÓRYCH NADUŻYWAM: „Prawda?”.

IRYTUJE MNIE: jak zaczynam się jąkać.

KIM LUB CZYM CHCIAŁBYM BYĆ, GDYBYM NIE BYŁ TYM, KIM JESTEM: moim ojcem.

Byłbym taki sam, jak jestem.

STUDENTOM ZAZDROSZCZĘ: młodości i bystrości umysłu.

KIEDY STOJĘ W KORKU: słucham Eminema.

MOJE HOBBY TO: odkrywanie - póki co, każdy poranek zaczynam z czystą kartką.

ZAWSZE MAM PRZY SOBIE: to, co ratuje mi życie - 2 zł do parkomatu.

NIEZWYKŁA UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRĄ POSIADAM: dogaduję się. Nawet ze sobą!

MOJE ULUBIONE MIEJSCE NA ZIEMI: z tyłu mojego ogrodu. Tam, gdzie rośnie tamaryszek.

MUZYKA, PRZY KTÓREJ SIĘ BAWIĘ: Planet Funk - odłot!

MUZYKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZYWAM: Gnossiennes. Erika Satie.

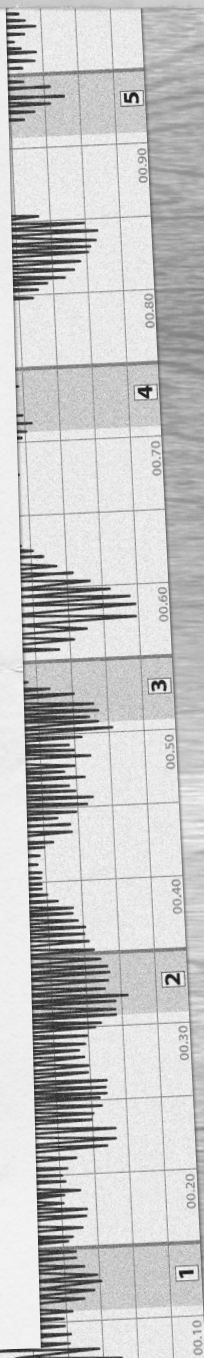
ENERGII DODAJE MI: rodzina. Po rozmowie z żoną działam jak energizer.

MOJA RADA DLA STUDENTÓW: życie z pasją. Warto.

NETFLIX, HBO CZY TELEWIZJA: Netflix.

ANDROID CZY IPHONE: iPhone z nowymi słuchawkami.

ULUBIONE HASŁO, KTÓRE CZĘSTO WYPOWIADAM: „Każdy potrzebuje miłości”.



Smalltalkowe ciekawostki

W tym roku przemówisz w Wigilię!

Podczas II wojny światowej, rekruter Ministerstwa Obrony Narodowej Zjednoczonego Królestwa pomylił w wyniku czego Geoffrey Tandy, pracownik muzeum, dołączył do zespołu łamiącego szyfr Enigmy w Bletchley Park. Pomimo starań i nauki nie był użyteczny w działaniach kryptograficznych do czasu, gdy alianci w wyniku storpedowania U-boata uzyskali rozmoknięte tablice digraficzne. Jedynie doświadczenie Tandy'ego oraz specjalistyczny sprzęt ściągnięty z jego muzeum umożliwił odpowiednie wysuszenie papieru i zdobycie niezbędnej do odszyfrowania kodu Enigmy informacji w nich zawartych. W ten pośredni sposób przyczynił się do zwycięstwa aliantów.

Miasto Londyn co roku płaci królowej czynsz w wysokości sierpaka, zaostrożonego topora, 6 podków dla konia i 61 gwoździ za posiadłości wynajęte w 1211 roku.

Za każdym razem, gdy szybko spojrzysz na nowy obiekt, następuje rozdzielenie wrażenia wizualnego od percepcji tego wrażenia, w wyniku czego powstaje luka w percepcji. Jest ona maskowana poprzez rozciągnięcie wsteczne wrażenia następującego po tej luce. Z tego powodu, w pierwszej chwili, gdy spojrzysz na zegarek wydaje się, że wskazówka rusza się po dłuższym czasie, niż w następnych sekundach. Bardziej dokładny opis tego zjawiska i pomocne animacje znajdują się w źródle.

Źródła:

- 1) <https://web.archive.org/web/20180422110711/http://www.nhm.ac.uk/natureplus/blogs/behind-the-scenes/2014/03/26/how-a-seaweed-scientist-helped-win-the-war?fromGateway=true>
- 2) <https://www.atlasobscura.com/articles/london-is-still-paying-rent-to-the-queen-on-a-property-leased-in-1211>
- 3) <https://en.wikipedia.org/wiki/Chronostasis>

DAWID
WALCZAK



Moc świątecznych życzeń

Święta, święta, święta... jak co roku. Także tego dziwnego, zwariowanego roku. Pierwsze dwanaście miesięcy szalonych lat dwudziestych zbliża się ku końcowi. Napisałabym, że byłoby miło, gdyby spadł śnieg – ale jeżeli czegoś mnie te miesiące nauczyły, to żeby uważać na wypowiedane życzenia. Jeszcze mogą się spełnić, a chyba niezbyt mi tęskno do odśnieżania chodnika, wody zamarzającej w kranach, zawiei śnieżnych i innych atrakcji, jakie przyniosłaby ze sobą Zima Stulecia. 2020 już nie raz zadziwił świat rozmachem przekraczającym granice najbardziej nawet wybujałych wyobrażeń.

Nowe oblicze tradycji

Czym się właściwie będzie różniło Boże Narodzenie od zwykłej niedzieli? Sklepy zamknięte. Rodziny raczej nikt nie odwiedzi, chyba że tylko po to, by zostawić prezenty i dania wigilijne pod drzwiami – jakże można ryzykować zakażeniem bliższych i dalszych krewnych? Prezenty przywiezie do domu kurier, a nie Święty Mikołaj – może stylowa maseczka do biegania? Nowa kamera na e-lekcje i e-konferencje? Kolejna książka, której nie przeczytasz, mimo że od dawna narzekasz na nadmiar czasu? Kilka z dwunastu potraw zamówiłeś z dostawą na wynos – trzeba wspierać lokalnych restauratorów. Szkoda,

że świątecznego nastroju nie potrafimy sobie przyswoić z filmików instruktażowych z YouTube'a.

Nutka rodzinnej atmosfery

Kilka godzin spędzisz z ludźmi, na których przez kilka miesięcy w tym roku byłeś skazany. Czy będziesz udawać, że się cieszysz, że ich widzisz? Być może tak. Może miałeś to szczęście, że ostatnie miesiące tak Ty, jak i Twoi domownicy zamykaliście się w pokojach, każdy ze swoim Internetem, każdy w swojej rzeczywistości – i teraz naprawdę, po raz pierwszy od dawna, spędzicie ze sobą trochę czasu na żywo. Będziecie wyczekiwać pierwszej gwiazdki (może nie przesłonią jej deszczowe chmury), przełamięcie się opłatkiem, zjecie kolację, obejrzyście *Kevina samego w domu*. W tym roku nie musicie szukać wymówek, dlaczego nie pójdziecie na Pasterkę. Rozegracie partyjkę jakiejs planszówki. Rozgrzewająca moc utartych schematów.

A może nie możesz już patrzeć na swoich domowników? Na siostrę, z którą dzieliłeś pokój, brata, z którym dzieliłeś Internet, rodziców, z którymi dzieliłeś kuchnię? Jak docenić fakt, że masz z nimi dzielić teraz wigilijny stół? W tle puścicie kolędy, żeby przypomnieć sobie, że to radosny czas i macie być szczęśliwi. Uśmiechniecie się, rozpakowując prezenty, o które poty-

OLGA
DRZYMAŁA



kaliście się od tygodni. Ugryziesz się w język, by nie skomentować przesolonej zupy czy rozgotowanych pierogów. Jakoś to będzie, w końcu żadne Boże Narodzenie czy inna kwarantanna nie trwa wiecznie.

Cienie i powidoki

Niewykluczone, że jesteś wśród tych, którzy utknęli gdzieś z dala od wszystkich. W jakimś pokoju w akademiku, z którego dawno wyprowadził się współlokator. Na jakiejś stacji; pozostali lokatorzy dawno zamknęli swoje pokoje na klucz i odjechali gdzieś „do siebie”. Jesteś Ty i Twoje cztery ściany; znacie się na wylot. Na Twoim stole będą tylko dwa nakrycia – dla Ciebie i niezapowiedzianego gościa. W kącie stoi sztuczna choinka, na oknie świecą się światełka. Może tęsknisz za rodziną, a może niekoniecznie. Wiadomo – rodziny się nie wybiera. Nie zawsze relacje wyglądają tak, że ma się siły o nie dbać.

A może w tym roku nie poczujesz smaku wigilijnego obiadu? Może leżysz na szpitalnym łóżku i cieszysz się, że tak dobrze Ci się oddycha, od kiedy dostajesz tlen? Dopijasz barszcz, dopowiadając sobie jego buraczany smak, obserwując tych, którzy też utknęli w szpitalnej rzeczywistości – pacjenci w sąsiednich łóżkach i cały ten zabiegany personel w kombinezo-

nach, zamaskowani pomocnicy Świętego Mikołaja. Podobnie jest na oddziałach nie-covidowych, choć o nich nie mówi się tak głośno. A tam zwyczajowa choinka na korytarzu czy w dyżurce. Czy ktoś zadba o to, by powiało tam magią świąt? Czy znajdzie się czas, miejsce i sposobność na takie akcje jak Doktor Miś? Czy jedynie wspomnienia poprzednich edycji będą błąkały się w głowach personelu?

Korowód życzeń

Czego więc życzyć sobie w te Świąta? W tym roku, roku spełniających się przepowiedni, tak tych wywrotzonych przez czarnowidzów, jak i jasnowidzów? Może niezapowiedzianego telefonu, który przypomni, że ktoś pamięta, komuś zależy. Nie-wyczerpanych pokładów dobrej woli, by szczerze uśmiechnąć się do zbyt znajomych twarzy. By docenić, że ktoś się stara – mniejsza o efekty. Odwagi, by dostrzec, kto jest blisko Ciebie, a kogo brakuje. Dobrze funkcjonującego zmysłu smaku i powonienia, by barszcz był pełnowymiarowym barszczem. Odnalezienia w sobie rezolutnej energii, by tanecznym krokiem wejść w Nowy Rok. Tak, beczelnie tanecznym krokiem! Pozwolę sobie jedynie wyrazić nadzieję, że będzie to tango, walc, polonez czy belgijka – a nie danse macabre.

Wiaronadziejomość. I empatia.

ESTERA
KRZAK



Noworodek – zgodnie z fachową definicją medyczną, człowiek przed ukończeniem pierwszego miesiąca życia. Ale gdy patrzę na takie kruche stworzenie, bardziej adekwatne wydaje mi się nazwanie go po prostu synonimem nieodkrytego świata. Patrzcie, maluchy nic nie mówią. Z matematyczną precyzją i dosłownością można by stwierdzić, że potrafią najwyżej krzyczeć. Czy dlatego, że są niezadowolone? Czy słabe i chore? Albo może dlatego, iż wyrażają radość na widok bliskiej osoby? Bardzo trudno to rozpoznać. A przecież takie rozpoznanie to nie jedyna misja neonatologa.

Są jeszcze pacjenci nadprogramowi – rodzice, dla których lekarz ich dziecka staje się psychologiem, jednostką, której muszą po prostu zaufać. Powierz jej swój największy skarb, pomimo że niemal wcale jej nie znają. Jak to wszystko pogodzić? Na ten temat, w kontekście podwójnie ciężkiej sytuacji w kraju – raz przez epidemię, a dwa przez moralno-światopoglądowy konflikt – miałam przyjemność rozmawiać z Aleksandrą Gładys-Jakubczyk, specjalistą z dziedziny neonatologii, absolwentką Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, obecnie pracującą przy Klinice Neonatologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Kielcach, założycielką prężnie rozwijającej się fundacji 'Kochaj mnie, po prostu', a prywatnie mamą dwóch, pełnych życia chłopców.

Estera Krzak: Choćbym nie wiem jak mocno chciała już przejść do właściwej tematyki wywiadu, muszę zacząć od

jednego podstawowego pytania – dlaczego neonatologia? Czym wyróżnia się praca z tak wyjątkowym pacjentem – który myśli, czuje, ma potrzeby, a jednocześnie nie może ich wyartykułować?

Lek. Aleksandra Gładys-Jakubczyk: Neonatologia stała się moją wielką miłością po urodzeniu pierwszego synka. Wcześniej wybór tej specjalizacji nie przeszedł mi nawet przez myśl. Praca z tak małym pacjentem jest naprawdę wyjątkowa. Pomimo, że noworodki nie mówią, to potrafią bardzo dużo pokazać – między innymi poprzez swoje zachowanie, mimikę twarzy i odruchy. Obserwacja takiego małego Cudu i zdolność oceny jego stanu klinicznego to podstawowa umiejętność, której trzeba się uczyć przez całą naszą medyczną karierę. Codziennie jesteśmy świadkami narodzenia nowego życia... Cóż, Nasi pacjenci są wyjątkowi.

E.K: Czy mogłaby Pani przytoczyć nam jakąś historię z oddziału noworodkowego? Taką, która wyjątkowo zapadła Pani w pamięć i data poczucie sensu tego, co się robi, bycia na właściwym miejscu?

A.G-J: Nie potrafię przytoczyć jednej historii, ponieważ one po prostu dzieją się każdego dnia. Ale niektóre szczególnie będą mieszkać w moim sercu już na zawsze. Przede wszystkim zapadają w głowie pacjenci, którzy są w ciężkim stanie... Doskonale pamiętamy ich rodziców i wszystko, co się działo po kolei na oddziale. Nie sposób zapomnieć o dzieciach, które odeszły...

Pierwszy dyżur, pierwszy ciężki przypadek, pierwsza śmierć – to zawsze pozostaje w myślach. Bagaż doświadczeń jest coraz cięższy, ale to uczy pokory, tak bardzo potrzebnej w naszej pracy. Mam małe marzenie i nie pozostaje mi nic innego, jak je zrealizować... chciałabym napisać na ten temat książkę.

E.K: Pandemia COVID-u wstrząsnęła funkcjonowaniem systemu szpitali. Czy na oddziałach neonatologicznych widać to równie mocno? Czy w rodzicach czuć jakiś szczególny lęk?

A.G-J: Oczywiście, widać to na każdym kroku. Zarówno na oddziale fizjologii, jak i intensywnej terapii. Naprawdę marzę, by nasze życie wróciło do normy, ponieważ nie są to dobre warunki do budowania więzi z rodzicami. Wiemy, jak ogromny wpływ na rozwój Małeństwa ma ich codzienna obecność, kontakt skóra do skóry, karmienie pokarmem mamy... To wszystko w obliczu pandemii i związanego z nią ogromnego strachu jest bardzo ograniczone, a w niektórych przypadkach wręcz niemożliwe.

E.K: Jak właściwie jest z zachorowaniami u noworodka? Czy faktycznie małeńkie dzieci są mniej od reszty pacjentów narażone na zakażenie? Jak to wygląda statystycznie na Pani oddziale?

A.G-J: Na razie za mało wiemy, by dokładnie określić jaka jest zachorowalność. Większość noworodków na szczęście przechodzi COVID bezobjawowo. My testujemy te z objawami, noworodki mam zakażonych, a także te z kontaktu, więc nie możemy przeprowadzić dobrej analizy. To co bardzo optymistyczne...noworodki są bardzo silne i jeżeli już prezentują objawy choroby - mają one charakter łagodny.

E.K: Wiele kobiet ciężarnych boi się, że przeniesie wirusa na swoje nienarodzone dziecko. Na ten temat krąży bardzo dużo legend. Czy istnieje możliwość zakażenia koronawirusem przez łożysko?

A.G-J: Na ten moment jest jeszcze bardzo mało danych, dlatego tak ważne jest testowanie noworodków jak najwcześniej, by wiedzieć jak duże jest ryzyko zakażenia wertykalnego. Aktualnie opisano 2-3% przypadków izolacji wirusa SARS-CoV-2 z płynu owodniowego, krwi noworodka i łożyska w ciąży kobiety zakażonej koronawirusem. Myślę, że najbliższe miesiące nam wiele wyjaśnią.

E.K: Wirus negatywnie wpływa zwłaszcza na płuca. Powinniśmy się więc bać szczególnie o wcześniaki, u których ten narząd nie jest jeszcze w pełni rozwinięty?

A.G-J: Na pewno wcześniaki są w grupie ryzyka, ale muszę niestety po raz kolejny powtórzyć - wciąż za mało wiemy. Na ten moment zdajemy sobie sprawę, że groźniejszy dla naszych małych urodzonych przed terminem porodu, jest wirus RSV.

E.K: Jak jest z karmieniem piersią przez zakażoną matkę? Czy dziecko powinno się od niej izolować, czy wręcz przeciwnie nie ma to żadnego sensu? I czy pacjenta neonatologicznego, u którego bliskich wykryto patogen w ogóle poddaje

się testom?

A.G-J: Pokarm mamy jest zalecany! Izolacja zależy od statusu noworodka. Jeżeli jest 'ujemny' to powinno się go izolować, chyba, że mama pisemnie wyrazi wolę, że chce przebywać razem z dzieckiem pomimo ryzyka zakażenia. Oczywiście należy pamiętać o higienie, dezynfekcji rąk i piersi, maseczkach ochronnych.... Jeżeli noworodek jest 'dodatni' może przebywać razem z mamą.

E.K: Może zacznę od słowa 'niestety', ale nie sposób w obecnej sytuacji w rozmowie z neonatologiem uniknąć tematu, do którego teraz przejdę. W ostatnim czasie Polską wstrząsa walka o dostęp lub brak dostępu do aborcji, w przypadku ciężkich wad płodu. Zastanawiam się czy w środowisku specjalistów ta dyskusja też jest tak żywa? A może zamiast wdawać się w społeczny spór, po prostu każdy skupia się na swojej codziennej pracy?

A.G-J: Ciężko uciec od tego tematu, pracując na oddziale neonatologicznym. Oczywiście dyskusja jest bardzo żywa i wiele osób ze środowiska ma swoje własne przemyślenia. Dlatego uważam, że w tak bardzo newralgicznych sprawach każdy powinien sam podejmować decyzję.

E.K: Czym właściwie jest wada letalna? Tak bez emocji, stricte medycznie, w najprostszych słowach, które dotrą do każdego? Czy powinniśmy rozróżniać ten termin od 'ciężkiej nieodwracalnej wady płodu'?

A.G-J: Wada letalna płodu to ciężkie zaburzenie rozwojowe prowadzące, pośrednio lub bezpośrednio, do samoistnego poronienia, zgonu wewnątrzmacicznego lub przedwczesnej śmierci żywo urodzonego dziecka i to bez względu na podejmowane leczenie. Wadami letalnymi są również wady, które nie prowadzą do zgonu w krótkim czasie po porodzie, ale wymagają opieki paliatywnej w hospicjum. Pomiędzy wadą letalną a ciężką nieodwracalną wadą płodu nie zawsze można postawić znak równości. Wszystko zależy, co rozumiemy przez pojęcie „ciężka”. Wielu specjalistów uznaje, że jeżeli wada genetyczna prowadzi do upośledzenia umysłowego oznacza, że powinna być zakwalifikowana jako ciężka. I tu rodzi się wiele kontrowersji również wśród specjalistów w różnych dziedzinach medycyny.

E.K: Jak jest w praktyce z dbaniem o ciężarną, która dowiaduje się o chorobie swojego nienarodzonego dziecka? Co powinna usłyszeć taka matka? Czy w ogóle powinniśmy jej coś radzić, komentować? I jak wygląda kwestia zapewnienia jej w Polsce psychologicznego wsparcia? Ktoś w ogóle się troszczy o to, czy nie jest sama?

A.G-J: Mama, która dowiaduje się o chorobie swojego dziecka powinna mieć zapewnioną opiekę hospicjum perinatalnego, gdzie ma pełny dostęp do specjalistów. Niemniej, pierwszym ogniwem jest lekarz prowadzący, którego rolą jest w umiejętny i delikatny sposób przekazać wszystkie niezbędne informacje oraz dalej pokierować w odpowiednie miejsce. Wsparcie personelu hospicjum polega na wyjaśnieniu specyfiki choroby dziecka i rokowań, zapewnieniu profesjonalnej pomocy psy-

chologicznej, zapewnieniu pomocy socjalnej i duchowej. Ponadto rodzice mogą liczyć na konsultacje psychologa, lekarzy pediatrów i genetyków w koordynacji z ginekologiem-położnikiem. Niestety wciąż brakuje takich miejsc w Polsce...

E.K: Założyła pani fundację 'Kochaj mnie, po prostu'. Czy mogłaby Pani w kilku krótkich zdaniach o niej opowiedzieć? Jaka była motywacja, inspiracje, z jakim odbiorem społecznym spotkała się ta inicjatywa?

A.G-J: Fundację Kochaj mnie... Po prostu założyłam razem z Kariną Zaczekowską, którą rok przed narodzinami mojego synka poznałam na oddziale neonatologicznym, rozpoczynając dopiero swoją przygodę z noworodkami. Fundacja powstała z miłości do naszych wyjątkowych dzieci – mojego Olusia z zespołem Downa i Adasia – skrajnego wcześniaka z mózgowym porażeniem dziecięcym – synka Kariny. Jej misją przewodnią jest pomoc dzieciom zagrożonym nieprawidłowym rozwojem, związanym z wcześniactwem, wadami genetycznymi, wrodzonymi wadami rozwojowymi, chorobami neurologicznymi oraz zaburzeniami psychicznymi – wymagającymi specjalistycznej opieki medycznej. Tworzymy fantastyczne projekty, które dają rodzicom nadzieję i pozwalają dalej marzyć i nigdy się nie poddawać. Na pewno jest to też dla nas forma ucieczki od codziennych problemów, bo możemy się skupić na pomaganiu innym. Dobro się mnoży, kiedy się nim dzielimy.

E.K: Czego najbardziej brakuje w naszym polskim systemie w opiece nad dziećmi niepełnosprawnymi? Czy inne kraje bardzo wyprzedziły nas w tej kwestii? Od której strony powinniśmy, jako państwo, przysłowiowo ugryźć temat, żeby tym małym istotkom i ich najbliższym żyło się jak najlepiej i najgodniej?

A.G-J: Mamy jeszcze dużo lekcji do odrobienia i to w każdym aspekcie życia. Wciąż brakuje wielospecjalistycznej i wielopłaszczyznowej opieki dla rodzin borykających się z niepełnosprawnością swoich dzieci. Wielopłaszczyznowa, dlatego, że całe rodziny powinny zostać objęte taką pomocą. Często mamy się zmuszone do rezygnacji z pracy i podjęcia się 24-godzinnej opieki nad dzieckiem. Nie chcę nawet myśleć, jak ogromna jest dziura w edukacji, a co za tym idzie, w większości przypadków – braku w przystosowaniu naszych dzieci do pracy. Problemy mnożą się bez końca, a niestety im starsze dziecko, tym jest ich coraz więcej.

E.K: Myślę sobie też, że łatwo jest krytykować kobietę czy rodzinę stojącą przed trudną decyzją – decyzją, czy da radę podjąć się wychowania dziecka, na przykład z zespołem Do-

wna. Trudniej jakoś pomóc tym, które już podjęły to wyzwanie. Co może zrobić taki zwykły człowiek – nie polityk czy specjalista na oddziale. Czy mogłaby Pani podrzucić jakieś pomysły?

A.G-J: Można zrobić bardzo dużo, ale każdy z nas jest inny i w odmienny sposób postąpi w danej sytuacji. Wierzę, że ludzie często po prostu nie chcą zranić, boją się powiedzieć coś nieodpowiedniego. Pamiętam jak po narodzinach Olusia większość osób nie wiedziała jak zareagować, bo Oluś sprawił nam niespodziankę swoim dodatkowym chromosomem. Dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem jest mocne wejście zadowolonej położnej Ewy, która mnie wyściskała i krzyknęła „Gratulacje”. To było piękne. Nikt inny nie pogratulował nam Olusia <3

E.K: Jak ocenia Pani świadomość społeczeństwa na temat niepełnosprawności intelektualnej? Czy chore dzieci nadal są mocno stygmatyzowane, budzą w społeczeństwie strach? Czy raczej widać w tej kwestii z roku na rok zmiany na lepsze?

A.G-J: Z roku na rok widzę postępy. Wciąż jest wiele do zrobienia, ale na szczęście dzięki rodzicom, którzy nie boją się pokazywać swoich dzieci, społeczeństwo nabiera wiedzy i przestaje się bać osób z niepełnosprawnością. Ponieważ staram się zawsze patrzeć na świat przez różowe okulary to wierzę, że będzie to szło tylko i wyłącznie w lepszym kierunku.

E.K: Na koniec muszę poprosić o radę: Pani – doświadczonego lekarza, dla nas – przyszłych pracowników ochrony zdrowia, będących na początku drogi. Jak w tym wszystkim zachować zdrową równowagę – pomiędzy własnymi poglądami, a szacunkiem do wyborów pacjenta. Pomiedzy naukowymi faktami, a uczuciami... Na oddziale angażuje się w pacjentów całym sobą. Ale potem trzeba wyjść ze szpitala, zając się codziennością – rodziną, przyjaciółmi. Jak nie zatracić empatii, ale jednocześnie pamiętać o zdrowym dystansie?

A.G-J: To jest wspaniałe pytanie, na które również chciałabym znaleźć odpowiedź. Niestety, jeszcze jej nie poznałam... empatia, dystans, nauka, rozum i serce... ciągle mieszają mi w głowie i pomimo, że powinnam w końcu odszukać równowagę... to wierzę, że dzięki takiemu podejściu, jak do tej pory jestem tylko i wyłącznie lepszym lekarzem, a przede wszystkim człowiekiem.

E.K: Bardzo dziękuję za poświęcony czas. I za wszystkie odpowiedzi, zwłaszcza te osobiste i prosto z serca.

Czy teoria nauczana na studiach ma sens?

JAN
KOTLAREK



Bardzo często ucząc się kolejnych definicji, formułek, wzorów i nazw, zadajemy sobie pytanie, po co mi ta wiedza? Dlaczego muszę znać substraty szlaku pentozofosforanowego? Czy znajomość łacińskich nazw kości śródręcza jest na pewno konieczna? Kiedy przyda mi się definicja stałej Michaelisa? Takie pytania, zadawane po cichu, we własnej głowie, to codzienność na uczelniach medycznych. Ilość informacji, którą należy przyswoić w stosunkowo krótkim czasie, jest czasami przytłaczająca.

Trzeba się starać, żeby takie myśli nie obezwładniały nas podczas nauki. Jeśli będziemy rozpatrywać sens studiowania każdego zagadnienia, rzadko dojdziemy do wniosku, że będzie nam ono potrzebne do czegoś więcej, niż do zdania kolejnego testu. Wtedy zarówno motywacja, jak i jakość nauki gwałtownie spadają. Dlatego świadomość tego, po co tak naprawdę się uczymy, jest niezwykle istotna.

Niezależnie od tego, gdzie przyjdzie nam pracować – w szpitalu, w gabinecie stomatologicznym, w aptece, w laboratorium – branża medyczna będzie wymagała od nas doskonałej orientacji w bardzo obszernej puli faktów. Nierzadko trzeba będzie podejmować szybkie decyzje, pod dodatkową presją. Nie znajdziemy czasu na potwierdzenie jakiejś informacji w książce czy w internecie. Jedyne co pozostanie nam do przewertowania, to nasz mózg. Żeby było w czym wertować, trzeba jednakże ten mózg bardzo obszernie wypełnić podczas studiów. Niejednokrotnie wiedza praktyczna zdaje się tą najważniejszą w medycynie. W codziennej rutynie pracy często tak faktycznie jest. Dobre wyszkolenie techniczne czy manualne często pozostaje na pierwszym planie. Jednak, by być naprawdę dobrym farmaceutą, lekarzem, lekarzem stomatologiem, pielęgniarką, trzeba mieć oparcie we własnej wiedzy. Medycyna to w końcu nie tylko procedury, schematy i pieczętki. Często będziemy napotykać pacjentów, którym należy coś precyzyjnie wytłumaczyć, nakreślić przebieg i cel operacji, wyjaśnić sens zabiegu, zmotywować do zmiany stylu życia. Wszystko to będzie z naszej strony nieskuteczne lub po prostu puste, jeśli nie będziemy mogli się podeprzeć naszą wiedzą.

Innym, istotnym powodem, dla którego warto się systematycznie uczyć, jest ta powtarzana nam na studiach do znużenia prawda, że lekarzem (ale nie tylko lekarzem – dotyczy to absolutnie każdego kierunku na uczelni medycznej) nie zostajemy po studiach, tylko stajemy się nim przez całe życie. Nieustannie musimy aktualizować swoje kwalifikacje, ponieważ nauka nie stoi w miejscu. Cały czas pojawiają się nowe publikacje, nowe wytyczne, nowe leki, nowe narzędzia czy metody postępowania. Nie nadążając za tym wszystkim, szybko zostaniemy zepchnięci na margines rynku i staniemy się jak podręczniki szkolne po kolejnej reformie programu oświaty. Nikt nie będzie chciał nas „kupić”. By pozostać atrakcyjnymi,

zarówno z punktu widzenia pacjenta-klienta, który szuka dla siebie najlepszego specjalisty, jak i z punktu widzenia pracodawcy, który szuka fachowców, którzy dobrze orientują się w swojej dziedzinie i wykorzystują najbardziej aktualne metody, musimy się liczyć z koniecznością ciągłej nauki. Dlatego też traktując teorię nauczaną na studiach po macoszemu, nie przywiązując do niej większej wagi i starając się czytać tylko tyle książek, żeby wystarczyło na 3.0 z egzaminu, będzie nam potem bardzo trudno znaleźć chęć do zgłębienia nowej, potrzebnej wiedzy we własnym zakresie.

Studiujemy w końcu dla siebie, a nie dla chimerycznych asystentów i profesorów. Nie będziemy nadążać na patomorfologii, jeżeli nie pouczymy się trochę histologii na pierwszym roku. Na zajęciach klinicznych będzie nam łatwiej, jeśli będziemy dobrze orientować się w internecie czy w farmakologii. Wszystko tutaj wynika jedno z drugiego. Braki z jednego przedmiotu odbijają się czkawką na innym. Oczywiście bardzo łatwo podać liczne przykłady na to, ile rozdziałów z wielu przedmiotów nigdy nie przyda nam się podczas rutynowego dnia w pracy. Jest to prawda. Paradoksalnie, nie czyni to jednak tych przedmiotów bezużytecznymi. Na studiach uczymy się bowiem interdyscyplinarności. Uczymy się poszerzania horyzontów, medycznego myślenia. Szukamy związków przyczynowych, wnioskujemy, dostrzegamy konieczność naukowej argumentacji. Dlatego właśnie na kierunkach medycznych mamy tak dużo przedmiotów i dlatego też obecność części z nich wydaje się bezsensowna. Już w liceum na profilach biologiczno-chemicznych jesteśmy bombardowani sporą ilością informacji, wzorów, zadań do rozwiązania. Z perspektywy studiów, nauka przed maturą coraz bardziej wydaje nam się igraszką. Pokazuje to, że już w liceum, jako potencjalni studenci kierunków medycznych, jesteśmy przyzwyczajani do radzenia sobie z natłokiem wiedzy, która nieraz wydaje nam się kompletnie nieużyteczna. Ma ona przyzwyczajając nas do priorytetowej kompetencji przetwarzania ogromnej ilości danych.

Na przestrzeni ostatnich dekad można na szczęście zaobserwować trend ograniczający ilość suchej teorii, którą musimy poznać na studiach. Coraz wcześniej na różnych kierunkach pojawiają się przedmioty praktyczne, ale kontakt i zmierzenie się z teorią pozostają nieuniknione. Odpowiedzi na pytanie: „dlaczego muszę się tego uczyć” jest wiele i nie są to proste odpowiedzi. Pewne jest jedno – nie można tej wiedzy traktować zero-jedynkowo. Nie można wychodzić z założenia, że przyswajanie tych często bardzo abstrakcyjnych faktów jest kompletnie nieważne. Trzeba unieść się nieco wyżej i spojrzeć na to zagadnienie z szerszej perspektywy. Wtedy nauka stanie się okazją do własnego rozwoju, a nie przykrym złem koniecznym.

Lekarz nie tylko ze stetoskopem

OLGA
DRZYMAŁA



Alternatywne ścieżki kariery dla absolwentów wydziału lekarskiego (i nie tylko).

Każdy ma w sobie jakieś wyobrażenie o przemyśle farmaceutycznym. Jest ono zbudowane – jak wyobrażenie o czymkolwiek innym – na bazie doświadczeń własnych i cudzych, zastyszanych z relacji znajomych, z mediów, skądkolwiek. Jednym BigFarma kojarzy się z laboratoriami, sterylnymi pomieszczeniami, nowoczesnym sprzętem, może kłatkami ze szczurami, myszami, małpami czy psami. Inni widzą korporację, zapewniającą zatrudnienie setkom tysięcy osób na całym świecie. Są i tacy, którzy widzą w niej nowe wcielenie Łoży Masońskiej, sekte, odpowiedzialną za głód na świecie i ukrywanie skutecznego leku na raka dla własnych zysków.

Włóżmy stereotypy i uprzedzenia tam, gdzie ich miejsce – między bajki. Jak wyglądałaby psychiatria bez neuroleptyków? Onkologia bez chemioterapii? Chirurgia bez anestetyków? Bez przemysłu farmaceutycznego ciężko byłoby wyobrazić sobie współczesną medycynę. Oczywiście, nic nie jest pozbawione wad, ale to inna historia. Tworzenie, produkcja i dystrybucja leków wymagają zatrudnienia nie tylko farmaceutów. Klinicyści, menadżerowie, chemicy, specjaliści od baz danych czy biostatystyki – wymieniać można by dalej. Istnieją jednak w branży stanowiska, o których nie każdy słyszał, a nawet jeśli słyszał, może niekoniecznie skojarzył je z możliwością kariery dla lekarza.

Zawód: monitor (CRA)

Koordinowanie pracy klinicystów z całego świata, niezliczone podróże służbowe, nawiązywanie kontaktów, współpraca międzynarodowa mogąca zaowocować przełomem w danej dziedzinie medycyny... Zaintrygowany? Odpowiedzialny jest za to CRA – Clinical Research Associate, czyli tzw. monitor badań klinicznych. Część obowiązków brzmi niewątpliwie mniej fascynująco: pisanie raportów, czy zatwierdzanie tzw. CRF (case report formes, czyli kart obserwacyjnych pacjentów zawierających wszystkie dane o pacjencie, niezbędne z punktu widzenia badania klinicznego). Tak, nie mogło zabraknąć biurokracji – ale chyba nikt nie ma złudzeń, czy jest się lekarzem rodzinnym, chirurgiem naczyniowym czy CRA Twoja praca jest nieodłącznie związana z prowadzeniem i uzupełnianiem dokumentacji. W procesie rekrutacji na stanowisko zdecydowaną przewagę mają osoby z doświadczeniem z zarządzania czy administracji, szczególnie już z branży farmaceutycznej. Nie można zapominać o stałym doszkalaniu się i nadążaniem za wszelkimi zmianami w procedurach, wytycznych, przepisach. Jeżeli jednak ta perspektywa nie przeszkodziła Ci wybrać studiów medycznych, to być może zawód monitora jest właśnie dla Ciebie.

Regulatory affairs (RA)

Wprowadzenie nowego leku na rynek wymaga czasu, a kiedy jest już gotowy z medycznego punktu widzenia, pozostaje jedynie jego rejestracja. Wymaga zaledwie od trzech do siedmiu miesięcy formalności. Rzeczywiście, jeśli popatrzeć po stanowiskach Asystenta, Młodszego Specjalisty czy Specjalisty działu RA, to ich obowiązki będą w głównej mierze biurowe: prowadzenie i kompletowanie dokumentacji, zbieranie i przygotowywanie raportów, zarządzanie bazami danych. To jednak także praca zespołowa – przygotowanie wniosku refundacyjnego wymaga pracy w grupie. Zbieranie doświadczenia w branży i niegasnące ambicje rozwoju zawodowego mogą zaowocować zdobyciem stanowiska Menadżera RA, czy nawet Dyrektora Działu Rejestracji Leków, odpowiedzialnych za całokształt procesu.

Lekarz a badania kliniczne

Już jako nieopierzony lekarz możesz zacząć zdobywać doświadczenie w prowadzeniu badań klinicznych. Rezydent, stażyści, a czasem nawet studenci, o ile wygospodarują na to dość czasu i energii, mogą zatrudnić się jako koordynatorzy badań klinicznych. Choć to jeszcze nie praca marzeń ani nie satysfakcjonujące źródło dochodu, to przecież dopiero początek. Zdobyte doświadczenie będzie stanowiło atut dla przyszłych pracodawców. Oczywiście, istotne będą także publikacje naukowe lub uzyskany doktorat, będące niejako potwierdzeniem rozeznania w dziedzinie.

W Polsce praca badawcza jest często dodatkową aktywnością zawodową obok praktyki. Nawiązanie współpracy z onkologami, kardiologami, pediatrami i innymi specjalistami jest dla badań bezcenne. Znają oni swoich pacjentów; pozwala to na utworzenie sieci kontaktów umożliwiającej znalezienie i zaangażowanie ludzi do badań klinicznych. Bez nich przecież nie byłoby żadnych badań. Dla lekarza-praktyka taka współpraca z ośrodkiem badawczym to coś więcej niż tylko dodatkowe źródło dochodu. To także perspektywa proponowania swoim pacjentom nowych terapii.

Potencjał, perspektywy i motywacje

Choć może się wydawać, że absolwenci kierunku lekarskiego mają pewną przewagę w zdobywaniu takich posad, to jednak przez lata byli oni dość niechętnie widziani na tym stanowisku. Środowisko postrzegało medyków jako specjalistów zapatrzonych w swoją dziedzinę, a praca wymaga otwartości umysłu. Lawirowanie w gąszczu wytycznych i procedur to nie to samo, co elastyczność myślenia, a żonglowanie wysoce

specjalistycznym słownictwem nie musi służyć efektywnej komunikacji. A konkurencja na rynku pracy jest silna; aplikować mogą także osoby po farmacji, chemii, biologii i kilku innych pokrewnych dziedzinach.

Oprócz odpowiedniego wykształcenia wyższego kandydat na stanowiska w działach CR, PV czy RA musi biegle posługiwać się specjalistycznym językiem angielskim. Bez względu na to, czy stanowisko ma mieć charakter bardziej biurowy czy terenowy, podkreśla się znaczenie umiejętności efektywnej pracy pod presją czasu. Poza tym oczekuje się od pracownika dobrej organizacji, rzetelności, sumienności, dokładności,

analitycznego i otwartego umysłu, szeroko rozumianych kompetencji społecznych. To wszystko może się wydać nieco przytłaczające, a przecież jeszcze nie padły cechy niezbędne do piastowania najwyższych stanowisk – umiejętności zarządzania zasobami ludzkimi, myślenie strategiczne i taktyczne... Do odważnych świat należy. Warto zerknąć dalej, poza horyzont wytyczony przez stereotypowe postrzeganie lekarza – jako nieomylnego, statecznego autorytetu. Można być energicznym, można być przebojowym. Można zarządzać ludźmi, można prowadzić badania, wprowadzać nowe leki na rynek. Po prostu – nie ograniczać się i być dobrym w tym, co się robi.

Krótką historia Doktora Inkubatora

MARTYNA
ADAMSKA



Kiedy skonstruowano pierwszy inkubator? Dlaczego wcześniaki pokazywano na wystawach? Jaki wpływ na rozwój neonatologii miały kurczaki?

Neonatologia jest jedną z najprężniej rozwijających się dziedzin medycyny. Codziennie na całym świecie sztab specjalistów walczy o życie najmłodszych pacjentów. Wysokiej klasy sprzęt pozwala na ratowanie skrajnych wcześniaków i stale przesuwana jest granica wieku ciążowego, w którym jest to możliwe.

Początki neonatologii sięgają XIX wieku. Wówczas trudno było o fachową opiekę medyczną nad noworodkami, ponieważ ginekolodzy-położnicy nie interesowali się losem dzieci, natomiast uwagę pediatrów skupiali nieco starsi pacjenci (około drugiego roku życia). W 1880 roku francuski lekarz Stéphane Tarnier skonstruował pierwszy inkubator i stał się jednym z „ojców” neonatologii. Do stworzenia tego urządzenia zainspirowała go... wizyta w parku rozrywki, gdzie pilnie obserwowano ogrzewane skrzynki lęgowe przeznaczone dla drobiu.

W porównaniu do współczesnego inkubatora, jego prototyp cechował się prostotą. Przypominał dwukomorowe drewniane pudło ze szklaną pokrywą. Wcześniak znajdował się w górnej komorze, która ogrzewana była dzięki wodzie podgrzewanej w dolnej części urządzenia. Choć dziś konstrukcja ówczesnego inkubatora może wydawać się prymitywna, to jego użycie spowodowało znaczący spadek śmiertelności wcześniaków we francuskim szpitalu Maternité.

Prawdziwym przełomem była jednak ekspozycja inkubatora na światowej wystawie w Berlinie w 1896 roku. Wówczas jeden z następców Tarniera – Martin Couney – kontynuował jego pracę, udoskonalając konstrukcję inkubatora i rozpowszechniając tę metodę terapii. Couney, zwany „Doktorem Inkubatorem”, czynił to w dość nietypowy sposób – zarówno na wspomnianej wcześniej wystawie w Berlinie, jak i wielu innych, prezentował najnowocześniejszy sprzęt... wraz ze znajdującymi się wewnątrz małymi pacjentami. Wywołał tym spór kontrowersji, bowiem według wielu osób ryzykował życiem swoich podopiecznych, nie wspominając o etycznych aspek-

tach tego przedsięwzięcia.

Na początku XX wieku stworzył niewielkie oddziały w Nowym Jorku i Atlantic City – przez prawie 40 lat czuwał tam nad noworodkami, a widzowie mieli możliwość przyglądania się pracy personelu medycznego.

Niestety, niemalże do lat 30. XX wieku świat medyczny nie uznawał inkubatora za skuteczny sprzęt przeznaczony do terapii noworodków. To zmusiło doktora Couney'a do uczynienia ze swojej kliniki tworu w rodzaju cyrkowej wystawy.

Doktor Couney zadbał jednak o to, by opieka nad małymi pacjentami była jak najbardziej profesjonalna i wszechstronna. Zatrudniał pielęgniarki, które przez całą dobę czuwały nad noworodkami. Ogromną wagę przywiązywał do zachowania zasad ścisłej higieny. Za wstęp na ekspozycję obowiązywały opłaty, a tłumy gapiów płaciły ogromne sumy za możliwość ujrzania wcześniaka w nowoczesnym inkubatorze. Dzięki uzyskanym w ten sposób środkom mógł finansować terapię małych pacjentów – nigdy nie pobierał opłat za leczenie od ich rodziców. Dbał także o to, by personel opiekujący się dziećmi otrzymywał za swą pracę godziwą wypłatę.

Couney propagował także wiele zasad opieki uznawanych współcześnie za standard. Przykładem może być karmienie naturalne – był jego zdecydowanym zwolennikiem, zatrudniał mamki, których zadaniem było karmienie noworodków. Obowiązywały je surowe zasady dotyczące stylu życia – absolutnie zakazał im palenia papierosów i picia alkoholu. Narzucił im także reżim dietetyczny – wszystko to w trosce o jakość pokarmu podawanego pacjentom. Chciał, by pielęgniarki brały noworodki na ręce – uważał ten kontakt za stymulator rozwoju dzieci.

Oferował również szpitalom darowiznę w postaci inkubatorów, by te mogły służyć pacjentom w profesjonalnych placówkach, jednakże spotykał się z odmową środowiska medycznego – dopiero po jego śmierci rozpoczęto użytkowanie inkubatorów na szeroką skalę.

Doktor Couney zmarł w 1950 roku. Swoje życie poświęcił opiece nad noworodkami, dokonując ogromnego postępu

w tej dziedzinie – według różnych źródeł uratował życie od 6500 do nawet 8000 dzieci. Gdyby nie nowatorskie metody Couney’a, ich szanse na przeżycie zmalałyby drastycznie – niemal do zera. Dodatkowe kontrowersje budzą hipotezy na temat edukacji doktora Couney’a – nie jest bowiem pewne,

czy w ogóle miał medyczne wykształcenie. Jednakże dziś, po ponad 100 latach od początku swojej działalności, Martin Couney pozostaje niekwestionowanym ojcem neonatologii oraz pionierem niezwykle trudnej walki o życie i zdrowie najmniejszych pacjentów.

Zrób to sam

MARTYNA
ADAMSKA



Wyobraź sobie, że udajesz się na ekspedycję naukową na Antarktydę. Brzmi jak przygoda życia, prawda? Dodajmy, że jesteś jedynym lekarzem w ekipie naukowców. Podczas pobytu w odciętej od świata stacji badawczej budzisz się z ostrym bólem w prawym dole biodrowym i typowymi objawami zapalenia wyrostka robaczkowego. Następnego dnia twój stan ulega zdecydowanemu pogorszeniu. Niestety, nie masz możliwości skorzystania z transportu lotniczego, by poszukać profesjonalnej pomocy. Przed wyjazdem rozpocząłeś jednak szkolenie specjalizacyjne z chirurgii. Podejmujesz odważną decyzję i przystępujesz do operacji ratującej życie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby operator i pacjent nie spotkali się w jednej osobie. Brzmi jak scenariusz filmu Spielberga, jednak ta historia wydarzyła się naprawdę...

W 1960 roku sowiecki lekarz Leonid Rogozow rozpoczął pracę na Antarktydzie. Jego zadaniem było czuwanie nad zdrowiem zespołu składającego się z trzynastu badaczy. W wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, czy też ironii losu, Rogozow został poddany niezwyklej próbie. Pewnego poranka u lekarza rozwinęły się symptomy świadczące o „ostrym brzuchu” — wymioty, nudności, a przede wszystkim silny ból. Jego stan stopniowo się pogarszał i wzrastało prawdopodobieństwo wystąpienia zapalenia otrzewnej.

Dwa dni później Rogozow zebrał zespół, składający się z kierowcy i meteorologa, i przystąpił do wykonania zabiegu appendektomii. „Asystenci” podawali operatorowi narzędzia, a także trzymali w odpowiedniej pozycji lustro, dzięki czemu widział on pole operacyjne. Po miejscowym znieczuleniu no-

wokainą wykonał około 10-centymetrowe cięcie. Udało mu się usunąć wyrostek z wyraźnymi cechami zapalenia — stwierdził, że prawdopodobnie następnego doszłoby do jego perforacji. Zaaplikował antybiotyki bezpośrednio do jamy otrzewnej. Z powodu narastających mdłości Rogozow był zmuszony do robienia krótkich przerw, które pozwalały mu na utrzymanie świadomości (zapewne każdy z nas domyśla się, że jakoś znieczulenia nie była zadowalająca). Niektóre źródła podają, iż lekarz kilkakrotnie tracił przytomność podczas operacji. Dodajmy, że w trakcie zabiegu przez przypadek naciął kątnicę, którą musiał następnie zszyć. Na szczęście z powodzeniem dokończył operację. Objawy zapalenia otrzewnej stopniowo ustępowały, a stan lekarza uległ znacznej poprawie. Po dwóch tygodniach odpoczynku powrócił do pełnienia swoich obowiązków.

Dziś przeprowadzenie zabiegu na samym sobie wydaje nam się szaleństwem. Jednakże Leonid Rogozow udowodnił, do jak niezwyklej czynów zdolny jest człowiek w sytuacji ekstremalnej. Z pewnością młody wiek (27 lat) oraz szkolenie, które rozpoczął, pozwoliły mu na stosunkowo bezpieczne przeprowadzenie zabiegu w tak niesprzyjających warunkach. Trudno powiedzieć, czy Rogozow odczuwał długofalowe skutki swojej interwencji. Wiadomo jednak, że w latach 1986 — 2000 pracował jako ordynator oddziału chirurgicznego, co niewątpliwie potwierdza jego zdolności. Zmarł w wieku 66 lat z powodu nowotworu płuc, a jego historia z pewnością będzie powtarzana kolejnym pokoleniom — zarówno lekarzy, jak i pacjentów.

Do szantażu trzeba dwojga. Część druga.

TATIANA
HARITONOVA



Zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno ogarnąć i zmieścić temat szantażu emocjonalnego w trzech artykułach. Postanowiłam więc dać kilka wskazówek i podzielić się z Wami swoimi obserwacjami i wnioskami.

Zacznę od tego, że szantażyści to nie są potwory, zazwyczaj to osoby z naszego bliskiego otoczenia; rodzice, przyjaciele, nasza druga połówka. Ludzie, do których mamy zaufanie, z którymi łączą nas wspaniałe chwile i więzi. To dlatego rozpoznanie w nich szantażystów może być niezwykle bolesne.

Dlaczego w takim razie ktoś używa przeciwko nam takich środków? Dlaczego gra naszymi emocjami i używa wszystkiego, co odnosi skutek? Szantażyści, świadomie albo nieświadomie, tworzą strategię na podstawie informacji o tym, czego się boimy. Informacje te przekazujemy im sami. Przecież nie możemy odizolować się od nich, zbudować ściany, za którą będziemy ukrywali nasze emocje. Wyrażanie emocji jest jednym z elementów zaufania. Zauważają oni, przed czym uciekamy, czego się boimy, kto albo co potrafi nas zdenerwować,

obserwują, jak się zachowujemy w reakcji na jakieś spodziewane wydarzenia. Nie robią notatek, by potem wykorzystać je przeciwko nam - ale wszyscy mamy taką wiedzę o bliskich nam ludziach. W szantażu emocjonalnym dużą rolę odgrywa lęk szantażysty. Obawa, że nie otrzyma tego, czego pragnie jest tak intensywna, iż koncentruje się tylko na upragnionym efekcie i nie potrafi odwrócić od niego wzroku i dostrzec, jaki wpływ wywiera na nas jego postępowanie. Do szantażu trzeba dwojga, to duet a nie występ solowy. W sytuacjach, kiedy dochodzi do szantażu, gromadzona o nas informacja, pomaga mu zrealizować swój plan.

Szantażysta ma szerokie spektrum możliwości wpływu na nas. Może wykorzystać: poczucie winy, obowiązku, zobowiązań (np. wobec rodziny), stanu zdrowia i samopoczucia, oskarżać nas o coś - niezależnie od tego, czy rzeczywiście zrobiliśmy coś, by na to uczucie zasłużyć. Niektórzy mogą być na tyle bezczelni, że jeśli nie mogą posłużyć żadnym niedawnym incydentem, to wykorzystują wydarzenie z przeszłości, i w taki sposób dają ofierze do zrozumienia, że jego czyny nie podlegają przedawnieniu - za to co się kiedyś wydarzyło wciąż trzeba ponosić karę. Używanie poczucia winy jest bardzo potężną bronią, nawet jeśli jest ono uzasadnione, szantażysta nie pozwoli nam zapomnieć nam o tym, co zrobiliśmy.

Szantażysta potrafi doskonale racjonalizować swoje czyny, by przekonać nas, że nie mamy racji i błędnie oceniamy rzeczywistość, podczas gdy on - kieruje się dobrymi intencjami i "Robi to tylko dla naszego dobra". Tacy specjaliści interpretują swoje pragnienia jako całkowicie pozytywne, a nasz opór - jako negatywny. Dają nam do zrozumienia, że prawda i logika znajduje się po ich stronie, że to oni powinni wygrać, bo ich pragnienia bardziej świadczą o miłości i otwartości niż nasze. Jednocześnie - mówią nam, czasami wprost, a czasami w bardzo uprzejmy sposób - że jesteśmy samolubni, egoistyczni i niewdzięczni.

Wyobraźmy taką sytuację: Wasz chłopak zadzwonił do was, kiedy byliście na zakupach i poprosił odebrać jego narzędzia z serwisu, prosta sprawa. Jest godzina 16.05 a serwis się zamknie o 17.00 i jesteście na innym końcu miasta. Mówicie mu, że nie zdążycie i macie swoje plany. Odkładacie słuchawkę

i wracacie do zakupów, wszystko jest załatwione, przecież wasz chłopak jest bardzo wyrozumiałą osobą. Wieczorem on wraca i widać, że coś chodzi mu po głowie. Pytacie o co chodzi, na co dostajecie taką odpowiedź: "Zawiodłaś mnie, swoim wcześniejszym zachowaniem. Ale jeszcze możesz zmienić moją ocenę, spełniając moją prośbę, jeśli jutro odbierzesz te narzędzia, w taki sposób udowodnisz mi, że jesteś osobą, na której mogę polegać."

Wkręcając się w tę rozmowę, podajecie swoje argumenty, próbujecie przedstawić swój punkt widzenia, ale nic do niego nie dociera. On postrzega wasz konflikt z nim jako odbicie naszego zagubienia, ciągle powtarza swoje argumenty i w pewnym momencie zaczynacie wątpić we własną rację. Kiedy takie słowa pochodzą od bliskiej osoby, to zostają nam w pamięci na długo, wpływają na nasze postępowanie i poczucie własnej wartości.

Kiedy nacisk jest skuteczny, przestajemy być pewni, co jest szkodliwe, a co korzystne, i kto tak naprawdę ma rację. Chcemy uważać naszych przyjaciół, partnerów, członków rodziny za ludzi dobrych i szlachetnych i wierzyć, że oni nigdy nas nie skrzywdzą.

Wielu szantażystów zwiększa presję, kiedy nie dostaje tego, czego chce. Zaczyna kwestionować nasz charakter, motyw i wartości poprzez dyskredytowanie naszego punktu widzenia. Ta taktyka jest popularna w konfliktach rodzinnych (święta się zbliżają, więc powinniście o tym pamiętać), w których rodzice nie mogą zrezygnować z kontrolowania i wtrącania się w życie swoich dorosłych dzieci. W rodzinach autorytarnych, miłość i szacunek oznacza całkowite posłuszeństwo, a kiedy dzieci nie podporządkowują się, to automatycznie oznacza to zdradę rodziny i jej norm.

Oczywiście, w każdym związku z emocjonalnym szantażystą możemy usłyszeć, że jesteśmy samolubni, egocentryczni, że nie obchodzą nas uczucia innych. Szczególnie trudno znieść takie słowa, kiedy pochodzą one od matki czy ojca, bo z nimi spędziliśmy lata, razem z nimi dorastaliśmy, to oni byli z nami, kiedy przeżywaliśmy swoje wzloty i porażki. Rodzice, którzy używają taki rodzaj manipulacji, mogą zniszczyć nasze zaufanie do siebie szybciej niż ktokolwiek inny.

małe kroki – DUŻE ZMIANY

WERONIKA
MUSIAŁ



Rok temu wszyscy z przymrużeniem oka czytaliśmy informacje o nieznanym wirusie w Chinach. Nikt z nas, w listopadzie 2019 roku, nie myślał o tym, jak ta mała część świata wpłynie na życie całego świata. Nagle zostaliśmy zamknięci. Nie mogliśmy spotkać się z innymi ludźmi. Koronawirus zmienił nasze życie w ogromnym stopniu. Do tej pory zmagamy się z tym problemem. My – studenci – nie możemy wyjść do baru czy na uczelnię, tak jak wcześniej każdy z nas to robił. Zostaliśmy „uwięzieni” w domu i pozostaje nam czekać na lepsze czasy. Jednak czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo inne sektory gospodarki ucierpiały w związku z pandemią? Każdy świadomy obywatel zdaje sobie sprawę z istoty problemu.

Jedną z wielu branż, które zostały dotknięte koronawirusem jest cały przemysł modowy. Szacuje się, że na świecie w przemyśle tekstylnym zatrudnionych jest ponad 400 milionów ludzi. Oznacza to, że co najmniej jeden na ośmiu pracowników na świecie pracuje w tej branży. Nieznany wirus z Chin skomplikował pracę milionom ludzi i doprowadza do bankructwa największe firmy modowe.

Zacznijmy od czegoś co czeka nas niedługo – Sylwester – święto, na które kupujemy mnóstwo eleganckich kreacji. Robią to zarówno kobiety, jak i mężczyźni. W tym roku imprezy sylwestrowe nie odbędą się. Prawdopodobnie większość z nas spędzi ostatni dzień roku w gronie najbliższych, w dresie bądź piżamie, oglądając Netflix. Co w takim razie z ubraniami, które co roku projektowali, produkowali i kupowali ludzie? Zostaną w magazynach i czekają na lepsze czasy? Niestety, jeśli niektóre organizacje nie zdążyły zareagować w odpowiednim czasie to ich ubrania staną się niepotrzebnym odpadem. Większość firm modowych zdążyła zmienić projekty swoich kolekcji sylwestrowych. Wiele z nich wprowadziło komplety z miękkich materiałów, nawiązując przy tym do eleganckiego homeware. W kolekcjach sylwestrowych nie ma już cekinowych sukienek, wzorzystych garniturów czy świecących stylizacji.

Czy tak będzie wyglądała nasza przyszłość? Wielu trendwatcherów (badaczy trendów) już od dawna zwiastowało nadejście tendencji, która właśnie się kształtuje. Wygodne, komfortowe i funkcjonalne stroje będą najbardziej pożądane. Dress code w wielu firmach zacznie się zupełnie zmieniać. Po co komuś garnitur do zdalnej pracy, którą głównie wykonuje w domowym zaciszu? Już teraz widzimy, jak kształtują się nowe trendy. Koronawirus przyspieszył to zjawisko 10-krotnie i rzeczy, które miały nastąpić w ciągu kilku lat musiały zostać natychmiast wdrożone przez wiele firm. Jedną z takich rzeczy jest przestawienie się na inny kanał dystrybucji – ecommerce – czyli sprzedaż online. Wiele organizacji musiało zmienić swoją strategię sklepu internetowego w ciągu dwóch miesięcy, a miało zaplanowane ją na co najmniej 10 lat. Brzmi to absurdalnie,

wręcz niewiarygodnie. Niektóre firmy, mimo tego, w swoim asortymencie miały takie rzeczy, których teraz na pewno nie dałyby rady sprzedać klientowi. Musiały szybko podążyć za nowymi trendami i dostosować się do nich. Przykładem jest polska marka 4F, która wprowadziła do swojej oferty produkty żywieniowe, pozwalając otworzyć się firmie na większe grono odbiorców.

Jeśli chodzi o trendy, w ostatnim czasie mówi się o nowych modelach osobowości. Nowym człowiekiem przyszłości będzie knowmad, czyli osoba, która ceni sobie różnorodność współpracy i otoczenia. Jest kreatywna, elastyczna i łaknąca wiedzy. Jego główna cecha to wysokie wymaganie wobec produktów i usług. Taki typ osoby przestanie cenić sobie modę fast fashion i zacznie kupować od mniejszych, bardziej transparentnych marek, które przede wszystkim stawiają na świadomość konsumenta.

To zjawisko, które już możemy zaobserwować, niesie ze sobą wiele korzyści. Przemysł modowy to drugi co do wielkości największy niszczyciel środowiska naturalnego na świecie. Stawianie na mniejsze, lokalne marki, które korzystają z nowoczesnych technologii, na przykład materiałów wykonanych z odpadów przemysłowych, pozwala odetchnąć naszej planecie. Jednak czy to wystarczy? Czy kilka mniejszych, odpowiedzialnych firm wystarczy, by wygrać wojnę o czystą planetę z wielkimi korporacjami takimi jak Inditex (Zara, Pull&Bear, Bershka, Stradivarius, Oysho, Zara Home, Massimo Dutti oraz Uterqüe) czy grupa HM? To właśnie ilość ubrań, którą produkują rocznie te wielkie organizacje, wpływa tak negatywnie na środowisko. To od nas – konsumentów – zależy jak dalej potoczyć się przyszłość świata. Zacznijmy od zweryfikowania swoich wyborów. Małe kroki oznaczają w tym przypadku duże zmiany.

Koronawirus wpłynął też na coś, co niektóre marki tworzą od dawna. Zbliżają się święta, a to oznacza świąteczne reklamy wielu firm. Dotychczas większość takich spotów to obrazki przedstawiające rodziny przy stołach, czy też Świętego Mikołaja. Każdy z nas na pewno pamięta świąteczne reklamy Coca-Coli, których co roku nie może zabraknąć. W tym roku zaskoczyła nas wzruszającym nagraniem o przeciwnościach losu i prawdziwymi wartościami. Swoją reklamę bożonarodzeniową przedstawiła nam też polska firma – Apart. Jednak zapomnieli oni o najważniejszym aspekcie nadchodzących

Świąt i tym, jak wpłynie na nie pandemia. Pokazali puste, bezmyślne nagranie z 3 znanymi kobietami showbiznesu, dodając do tego mnóstwo sztucznego śniegu. Nagranie pozbawione było jakiegokolwiek fabuły. Przeciwnieństwem tej złej reklamy jest świąteczne nagranie Zalando. Trwa równą minutę i wpisuje się w sytuację, w której aktualnie znajduje się cały świat. Jak reklama sama pokazuje – we will hug again.

I wabi wół ów, i bawi



FELIKS
KRAS-CZAROWNIK

Coraz krótsze jesienne dni, niosące ze sobą coraz dłuższe wieczory, skłaniają ludzkie umysły do wędrówek po odległych ścieżkach wyobraźni w poszukiwaniu zajęć i pomysłów. Niektórzy wracają do dawno porzuconych pasji, inni odkurzają zapomniane pamiętniki, by na nowo rozpalić w sobie kronikarski płomień, a jeszcze inni... W obliczu konieczności siedzenia w domu, byle błaży pretekst może okazać się wystarczającym impulsem, żeby chwycić się nowej aktywności.

Odnoszę wrażenie, że ostatnimi czasy odnalazłem w sobie skłonność do odszukiwania ukrytych znaczeń (czy, jakby to pewnie powiedzieli niektórzy, „pretekstów do dygresji i uciekania od obowiązków”) w różnorodnych aspektach otaczającej rzeczywistości. Pierwszego listopada, w dzień wspominania tych, którzy odeszli, wśród codziennie, niemal już rytualnie przyswajanych wiadomości, pojawiła się intrygująca liczba - 17171 zażeń. Zwykły ciąg cyfr, można by powiedzieć. Może i tak, ale poczułem wtedy potrzebę bliższego przyjrzenia się jej. Zasiadłem więc do kalkulatora i rozpocząłem poszukiwania. Może to liczba pierwsza? Pudło. Ma 8 dzielników. Może należy do ciągu Fibonacciego albo w systemie dwójkowym wygląda jakoś ładnie? Nic z tego. Oświecenie przyszło, gdy byłem już bliski rezygnacji. Cyfry po zsumowaniu dają siedemnaście! A, jak łatwo zauważyć, jest to liczba pojawiająca się dwukrotnie czytając od lewej, dwukrotnie czytając od prawej, w środku również w jakiś pokrętny sposób... Czy mamy tu do czynienia z palindromem?

Czymże on jednak w ogóle jest? Każdy z nas z pewnością natknął się kiedyś na to słowo. Na zajęciach biologii molekularnej wspominane są sekwencje palindromowe, stanowiące element niezbędny do działania enzymów restrykcyjnych. W matematyce tym mianem określa się pewien specyficzny rodzaj liczb. Sięgając po słownik etymologiczny, odnajdziemy następujące objaśnienie: *palin* (z powrotem) + *dromos* (droga). Palindrom to więc „taki, który biegnie wstecz”, czyli, najprościej mówiąc, ciąg znaków, który czytany zarówno od przodu, jak i od tyłu, brzmi jednakowo.

Wielu z nas pokiwa pewnie w tym momencie głowami ze zrozumieniem, przypominając sobie kobyłę z małym bokiem*, czy, znacznie prostszy, *zakaz tudzież kajak*. Jest to skojarzenie jak najbardziej poprawne, natomiast temat jest dużo szerszy i starszy, niż mogłoby się wydawać. Temu szczególnemu rodzajowi gry słownej od zarania dziejów przypisywano znaczenie magiczne. Niektórzy twierdzą, że w Raju pierwsze słowa, którymi Adam zwrócił się do Ewy, brzmiały „Madam, I'm Adam”. Idąc dalej (w czasie i przestrzeni), na chrzcielnicy w Hagii Sophii, jak i wielu innych miejscach – chociażby w Paryżu, czy Londynie – odkryto grecką inskrypcję głoszącą „Nipsonanomenata me monanopsin”, co oznacza „Zmyj swoje grzechy, nie tylko twarz”. Wnikliwy czytelnik z pewnością dostrzeże jednak, że ten tekst nie jest idealnym lustrzanym odbiciem. Dzieje się tak, gdyż w alfabecie greckim używano jednego zna-

ku do wyrażenia naszych liter „ps”. Z czasów chrześcijańskich pochodzi ciekawy przykład kwadratu magicznego, czyli swego rodzaju dwuwymiarowego palindromu, zwanego Kwadratem Sator-Rotas. W tym momencie miłośnikom współczesnej kinematografii powinno szybciej zabić serce, bowiem istotnie, Christopher Nolan, przy tworzeniu swojego najnowszego filmu, zainspirował się właśnie tym tajemniczym obiektem, którego osiami symetrii jest tytułowe słowo TENET, a pozostałe wyrazy tworzące magiczny kwadrat odpowiadają mianom postaci i lokacji pojawiającym się w tej produkcji. Ciekawym, bardziej współczesnym przykładem palindromu, jest również inskrypcja widniejąca na nagrobku Ferdinanda de Lessepsa, inicjatora budowy Kanału Panamskiego. Głosi ona „A MAN A PLAN A CANAL PANAMA”. W sposób może nie w pełni gramatyczny, lecz klarowny, przekazuje potomnym informacje o dokonaniach spoczywającego tam człowieka.

Ideę palindromu rozwinął w swojej książce „Pegaz zdębiał” Stanisław Barańczak, powołując do życia gatunek palindromadera. Co to za abominacja? Wobec zwykłego palindromu ma się jak dromader wobec ikonicznej kobyłki, niejako górując nad nią rozmiarowo. Jego celem jest pomóc nam „radzić sobie na pustyni życia, niosąc nas jak dromader ku oazie jakiejś głębokiej filozoficznej prawdy”. Pozwolę sobie przytoczyć przykład, rysujący nam przed oczami obraz upadku moralnego dyplomaty, który popadł w alkoholizm:

„A, dawaj, omotała mię już wóda”, woła konsul Lukullus:
„No, kał owadów żuję – i mała to moja wada!...”

Prawda, że wyjątkowo dorodny okaz wielbłąda?

Mogłoby się zdawać, że palindromy to ciekawa zabawa, ale dostępna przede wszystkim poetom i językoznawcom. W tym miejscu nie sposób nie przytoczyć jednak postaci pana Tadeusza Morawskiego. Jest to członek Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, profesor na Politechnice Warszawskiej i, w dodatku, Palindromista! Postawienie tego tytułu w jednym rzędzie z pozostałymi wydaje się może na pierwszy rzut oka nieco kuriozalne, lecz nie bez kozery użyłem w nim wielkiej litery. Pan Tadeusz szczerzy się bowiem rekordem w ułożeniu najdłuższego palindromu na świecie. Liczący 33 tysiące liter kolos napisany jest w całości po polsku, zachowując przy tym sens. To też odróżnia go od teoretycznie rekordowego palindromu wygenerowanego przez maszynę, że nie stanowi jedynie losowej zbitki słów.

Według profesora początki jego niecodziennej ścieżki miały swoje źródło w wyprawie w Tatry, gdy w trakcie podróży zaczął spisywać widziane obiekty, kolejno: Nowy Targ, góry, Zakopane. Ku jego zdziwieniu, w lustrzanym odbiciu ukazała się treść o szokująco sensownym brzmieniu – „Nowy Targ, góry, Zakopane – na pokazy róg, graty won!”. Zaintrygowany rozpoczął dalsze prace i w efekcie ujął w formie palindromu również jedną ze swoich wędrówek, pisząc „O, na Rysy łąką łysy rano”.

Od tego czasu wiele się wydarzyło. Obecnie posiada on w swoim dorobku piętnaście wydanych książek z palindromami, a w Nowej Wsi koło Serocka otworzył muzeum im poświęcone.

Nasuwa się więc pytanie – czy to rozrywka dostępna dla każdego? Czy można tak po prostu usiąść i zacząć tworzyć palindromy? Można, ale nie zawsze okaże się to łatwym zadaniem. Bardzo szybko da się odczuć, że z każdą stawianą literą rośnie pewne napięcie. Jest to nieustanna walka sił tworzenia i dezintegracji, gdyż każdy dodany znak pojawia się i na początku, i na końcu tworzonej formy. Próbuje się jak najbardziej opóźnić moment postawienia kropki, mając jednocześnie świadomość, że niebezpiecznie zbliżamy się do momentu, gdy ciężko już nadać powstającemu zdaniu spójny kształt. Wiele jest w tym procesie z tytułowego woła, który wabi i bawi. Wół-palindrom wabi, bo to twór spokojny, o jasnej strukturze, a jednocześnie bardzo silny i wymagający wprawy, by zaprząć go do pracy. Opanowanie go wymaga podjęcia wysiłku, który jednak nie jest daremny, gdyż wół-palindrom również bawi, gwarantując niedającą się łatwo porównać do niczego innego satysfakcję, gdy uda się zakończyć proces twórczy sukcesem. Niejednokrotnie stawiane słowa będą pasowały jak wół do karety, zmuszając nas do harowania (jak wół, a jakże), by je

ujarzyć. Zresztą wół obok kobyły to chyba najbardziej znane palindromiczne zwierzę, a tytuł tego artykułu jest sam w sobie palindromem.

Co jednak, jeśli nie palindromy? Trzeba bowiem przyznać, że obiektywnie nie jest to łatwa sztuka. Całe szczęście, że język mamy zawsze pod ręką, a możliwości zabawy nim i tworzenia gier słownych są praktycznie nieskończone. W poprzednim akapicie można uświadczyc prób frazeologicznego pastwienia się nad biednym zwierzęciem, które wciążane jest w coraz to nowsze związki i porównania. Z pewnością znajdują się krytycy twierdzący, że to bardzo prymitywne i nie przystoi zamieszczać takiej gimnastyki językowej w artykule, ale hej, zapomniał wół, jak cielęciem był – każdy musi uczyć się na błędach. Co jeśli nie frazeologizmy? Można tworzyć na przykład onanagramy, przedstawiając litery w imieniu i nazwisku, by stworzyć sobie nieistniejące alter ego (czego przykładem jest chociażby miano autora tego tekstu), można zainteresować się limerykami, alfabetonami czy poligłędzbami... Ale to już temat na inną opowieść.

* „Kobyła ma mały bok” to najsłynniejszy polski palindrom, datowany na XIX wiek.

Gest, który zmienia świat, czyjś świat

NATASZA
MICHALSKA



„Największą satysfakcję odczuwamy właśnie wtedy, gdy dajemy innym coś z siebie, gdy za cel stawiamy sobie poprawienie warunków życia innych ludzi, gdy przyłączamy się do jakiejś większej sprawy i staramy się wywrzeć pozytywny wpływ na otaczający świat.” – Nick Vujicic

Świat potrzebuje dobra. Czeka na nas, młodych ludzi, którzy przejmą inicjatywę, by uczynić go choć odrobinę lepszym, piękniejszym. Wolontariat to jedna z najwspanialszych form pomocy, która pozwala przyczynić się dla dobra ogółu, a jednocześnie daje ogrom satysfakcji i radości; dopełnia nasze codzienne życie.

Stowarzyszenie Lepszy Świat w ramach projektu „Wolontariat w poznańskich rodzinach” oferuje dzieciom wsparcie w ramach pomocy w nauce. Działania realizuje nieprzerwanie od 2007 roku. Na co dzień współpracuje z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie oraz 3 poznańskimi szkołami.

Wolontariusz w Stowarzyszeniu Lepszy Świat jest dla podopiecznego nie tylko nauczycielem danego przedmiotu, ale także mentorem, przewodnikiem. Pomaga zrozumieć, gdzie leży problem w trudnościach z nauką, tłumaczy niezrozumiały materiał, udziela wsparcia motywacyjnego i emocjonalnego.

Podopieczny to uczennica/uczeń szkoły podstawowej/liceum, który nie radzi sobie z nauką, a jego sytuacja nie pozwala na odpłatne korepetycje.

Sama jestem wolontariuszką w Stowarzyszeniu od sierpnia

tego roku. Zawsze ogromną satysfakcję sprawiało mi przekazywanie wiedzy innym, a jednocześnie bezinteresowne pomaganie. Wolontariat dał mi poczucie, że mam wpływ na otaczający mnie świat. Radość, którą odczuwam, gdy obserwuję, nawet te najmniejsze sukcesy mojej podopiecznej, wynagradzają cały wysiłek włożony w przygotowanie i prowadzenie zajęć.

Dzieci czekają na pomoc! W obecnej sytuacji ta, jest im bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek wcześniej.

Zainteresowany/-na? Odwiedź stronę <http://lepszywiat.org.pl/strefa-wolontariatu/> lub skontaktuj się z koordynatorem Jakub Wrotek, e-mail: wolontariat@lepszywiat.org.pl, tel. 504 383 181.

Czekamy na Ciebie! Dzięki Twojej pomocy LEPSZY ŚWIAT jest możliwy.



Wtapiając się w dźwięk⁽²³⁾

FRANEK
MAJA



Kiedy byłem małym chłopcem, dostałem od rodziców nitkę. Tak naprawdę nie pamiętam dokładnie momentu, w którym mi ją przekazali – bawiłem się tym białym włóknem od najmłodszych lat. Mama opowiadała mi, że jest to część z nici, które dostali z tatą od swoich rodziców. Już wtedy traktowałem to jak coś magicznego. W jakiś tajemniczy sposób czułem, jak nić łączy mnie z moimi przodkami, których nigdy nie było dane mi poznać. Marzyłem o tym, by w przyszłości przekazać jej kawałek swoim dzieciom.

Pewnego dnia, bawiąc się w swoim pokoju, przypadkiem natrafiłem na inną, fioletową nitkę. Był to bardzo wyrazisty i interesujący kolor. Zabrałem ją i schowałem razem z moją białą nicią. Chciałem mieć ją tylko dla siebie, więc nie powiedziałem o tym rodzicom. Dotarło do mnie, że sam mogę wybierać jakie nici mi się podobają i zbierać te najważniejsze.

Swoją trzecią nitkę znalazłem w przedszkolu. A tak właściwie to dostałem ją od kolegi, z którym spędzałem wtedy najwięcej czasu. On nauczył mnie, że nitki można ze sobą wiązać w przeróżne wzory. Później wspólnie znaleźliśmy kilka nowych. Pamiętam do dziś, jak bawiliśmy się nimi podczas leżakowania, udając że śpimy.

Postanowiłem kolekcjonować nitki. Znajdywałem je i zabierałem ich część wszędzie, gdzie tylko się dało. Dostałem kilka od innych kolegów i koleżanek. Znalazłem jedną w kosiele. Sąsiadka podarowała mi kawałek po tym, jak pomogłem jej wnieść zakupy na czwarte piętro. Nawet nauczyciel historii z gimnazjum dał mi kawałek swojej, choć początkowo chyba wołał tego uniknąć. Znalazłem, dostałem, ukradłem, zgubiłem, związałem też setki lub tysiące innych...

I tak szedłem przez życie zaplątany w nici. Aż do pewnego dnia, gdy przechodząc obok domu koleżanki, przypadkiem zauważyłem jej ogromną kolekcję. Była dużo większa od mojej, o wiele bardziej kolorowa i zróżnicowana. Byłem nią zachwycony.

Na początku nie chciała się ze mną spotkać. Jednak z czasem przekonałem ją, byśmy porozmawiali o swoich nitkach, a nawet może jakieś między sobą wymienili. Byłem pewien, że będzie zainteresowana chociaż kilkoma z mojego zbioru. Co ciekawe, okazało się, że mamy też bardzo dużo podobnych nittek! Niesamowicie było rozmawiać z osobą równie zaplątaną, jak ja.

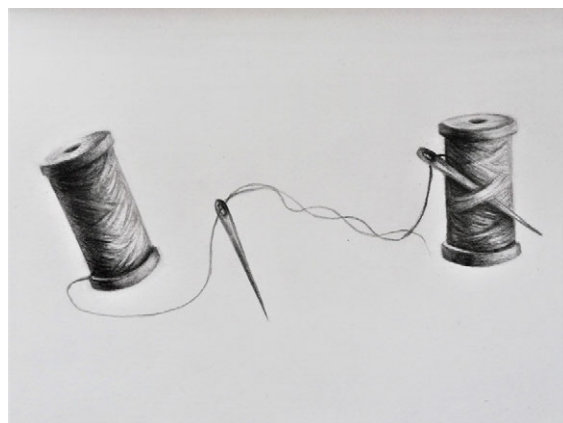
Mijał czas, a my zaczęliśmy tworzyć swoją wspólną nić, która z każdym dniem stawała się grubsza i mocniejsza. Jak w piosence *Luxtorpedy*, z małych, słabych elementów stworzyliśmy bardzo *Silną Nić*. Pomagała nam przetrwać trudne chwile, a także bezpośrednio łączyła w dobrych momentach. Uspokajała nas w strachu, była oparciem dla pokus, była gwarancją bezpieczeństwa w razie najgorszych kataklizmów. Maja siebie mogliśmy przetrwać największy huragan.

Mam nadzieję, córeczko, że rozumiesz już, jak ważne są nasze nitki. Weź proszę tę białą nić. Jest to część z nici, które

dostaliśmy z mamą od naszych rodziców oraz z liny, którą udało się nam sfastrygować przez całe nasze życie. Pamiętaj, możesz zrobić z nią, co tylko chcesz, a my postaramy się wspierać Cię w każdej Twojej decyzji.

Mela Koteluk - Fastrygi

Spójrz, przeczytaj, odśłuchaj. Odśłuchaj, przeczytaj, spójrz. Skup się! W każdym utworze znajdziesz swoją własną historię.



Zapraszam do przeczytania poprzednich artykułów serii w archiwalnych numerach Puls UM oraz pod adresem wtapiajacsiewdzwiek.blogspot.com.

W obecnym numerze chciałbym dodatkowo zachęcić do zapoznania się z literacką interpretacją utworu zespołu *Chevelle*, pt. *To Return* z 4 artykułu Wtapiając się w dźwięk (Puls UM, 194, 04.2018).

Muzykoterapia

JAN
KOTLAREK



Mając w bardzo bliskiej perspektywie święta Bożego Narodzenia, nie mogę się powstrzymać przed wzięciem pod lupę świątecznej twórczości mojego ulubionego zespołu, chociaż ta świąteczna twórczość ogranicza się do jednego utworu - dobrze znanego *Christmas Lights* autorstwa Coldplay. Dodatkowym powodem, dla którego przyjrzymy się tej piosence bliżej, jest okrągła rocznica jej wydania. Ukazała się ona bowiem 1 grudnia 2010 roku. Co prawda, nie nabrała przez ten czas popularności nawet zbliżonej do *All I Want For Christmas, Wonderful Christmas Time* czy *Last Christmas*, jednakże bez dwóch zdań stała się nieodłącznym elementem gwiazdkowych playlist i corocznego radiowego odgrzewania świątecznej muzyki.

Podczas wywiadu dla radia BBC członkowie zespołu nie kryli się z tym, że utwór bardzo im się podoba (*not to be arrogant... but it's not our worst song...*). Chris Martin, lider zespołu, mówi o tym, że wahali się długo nad wydaniem tego singla, ale tak im się spodobał efekt końcowy, że wszelkie wątpliwości zostały rozwiązane. Dość narcystycznie, jednak czasem warto docenić rezultaty własnej pracy, a *Christmas Lights* jest bardzo dobrym powodem, żeby dowartościować się jako zespół. W mojej ocenie, mimo że jest to kawałek specjalny – na specjalną okazję – pozostaje w absolutnej czołówce, jeśli chodzi o twórczość Coldplay. Słyszac go pierwszy raz, trudno się tu do czegośkolwiek przyczepić i, cóż, trudno go nie polubić. Podobnie gładkich utworów brytyjski zespół nagrał sporo i to być może skłania ich obecnie do pisania trochę bardziej wymyślnej i niekoniecznie tak wpadającej w ucho muzyki. Szkoda, bo w 'gładkich' utworach byli specjalistami, a im bardziej idą w stronę stadionowego popu czy muzyki eksperymentalnej, tym mniej korzystny efekt. Dowód stanowi ich najnowsza płyta *Everyday Life*, która nie dostała zbyt pochlebnych recenzji. Ale wróćmy do sedna.

Piosenka dzieli się na dwie części. Początkowo mamy dwie spokojne zwrotki o tej samej melodii, następnie refren, dwie kolejne zwrotki – już dużo żywsze, z wysokimi partiami wokalnymi, refren i przejście do drugiej części. To właśnie w niej pojawiają się tytułowe świąteczne lampki oświetlające ulicę. Istnienie podziału na dwie części daje się odczuć od pierwszego przesłuchania i stanowi o pewnej wyjątkowości utworu. Wszystko w ślicznie melodyjnej oprawie klawiszowej i wypełnione niezwykle romantyczną treścią.

Tekst może zarówno dawać nadzieję na przyszłość, jak i przywoływać na myśl dawne wspomnienia. Nastraja w sposób optymistyczny albo melancholijny, w zależności od tego, o czym się myśli podczas słuchania. W tekście optymizm przemawia przez aspekt świąteczny: są świąteczne lampki, śnieg, na który wciąż czekamy, Oxford Street, która brytyjskim słuchaczom z pewnością kojarzy się z niesamowitym bożonarodzeniowym wystrojem. Melancholia natomiast przebija przez główny wątek piosenki, czyli utraconą miłość. Podmiot liryczny nie może uwierzyć, że ktoś od niego odchodzi. Rozstanie leczy alkoholem, a powrót ukochanej osoby wydaje się lekiem

na całe zło. Te elementy pojawiają się w słowach piosenki i jest to wołanie kogoś, kto w święta został pozostawiony samemu sobie i wspomina czas, którego już nie ma.

Na nieco uwagi zasługuje też teledysk. Członkowie zespołu wcielają się w iluzjonistów na małej, bogato udekorowanej scenie. Wszystko ze szczyptą magii i tajemnicy. W tle pojawiają się co jakiś czas trzej skrzypkowie w przebraniach Elvisa Presley'a, a ponad kurtyną świeci się napis *Credo Elvem Etiam Vivere*, co oznacza *Wierzę, że Elvis żyje*. Bezpośrednia przyczyna śmierci Elvisa przez lata nie była jednoznacznie potwierdzona. Dywagowano pomiędzy alergią na kodeinę a zawałem serca. Nie wszyscy fani chcieli jednak przyjąć fakt jego śmierci do wiadomości i z tego czerpał zapewne inspirację Mat Whitecross, reżyser teledysku. Elementy te nawiązują do tekstu, w którym również pojawia się nazwisko rockandrollowego gwiazdora.

Pierwotnie zakładano kręcenie na Oxford Street w Londynie, lokalizację zmieniono jednak na South Bank, blisko Tamizy, co ma odzwierciedlać wers *where the sea and city meet*. Pod koniec teledysku kamera przenosi się nad rzekę, gdzie z pokładu statku wycieczkowego stu fanów Coldplay wypuszcza w powietrze kolorowe balony – symbol kojarzony z zespołem już od dłuższego czasu. Wszystko wieńczy pokaz fajerwerków (również pojawiają się w tekście). Teledysk jest więc równie zgrabnie przemyślany jak sama piosenka. Mamy spójność, przyjemne, nieeksperymentalne brzmienie i świąteczną posypkę.

4 grudnia na (internetowe) półki sklepów trafiło specjalne wydanie na dziesięciolecie - *Christmas Lights* na płycie winylowej. Fani, którzy nie zdążyli zakupić singla przy jego premierze (ówczesny nakład to tylko sto sztuk), mogą teraz nadrobić zaległości. Wszystkich gorąco zachęcam albo do zapoznania się z tym utworem, albo do uważnego przesłuchania w którychś długi jesienno-zimowy wieczór. Może choć jeden smaczek zostanie na dłużej w pamięci. *May all your troubles soon be gone*

<https://www.youtube.com/watch?v=z1rYmzQ8C9Q>.

Poetyckie potyczki UMP

ESTERA
KRZAK



Estera Krzak

zraniona łza

maleńki chłopiec w obozie dla uchodźców
maluje po tafli wody błękitną kredką

kazali mu nazwać księżyc słońcem
odebrali błądź szkarłatną
mówili że w ciemności tkwi ból
gdzieś mieli senne nadzieje

maleńki chłopiec w obozie dla uchodźców
nie rozróżnia plaży od pustyni

kazali mu uczyć się map
wybrać materac w oazie baraku
lecz czuł tylko wicher widoków
mijanych przez pociąg rzeczywistości

maleńki chłopiec w obozie dla uchodźców
nie połamie opłatka na święta

kazali mu pomyśleć o Bogu
ale on pisał boga z małej litery
widział go w przyschniętej skórcie bułki
niczym wzniosłym czy godnym czci

maleńki chłopiec w obozie dla uchodźców
nie umie czytać choć sam stał się książką

kazali mu obejrzeć obrazki
w zabawnych parodiach greckiej mitologii
nie rozróżniał olimpu od hadesu
więc śmiał się w swym płaczu do obu

maleńki chłopiec w obozie dla uchodźców
ta maleńka wiara w nadzieję miłości

jeśli go nie kochasz nie ubieraj choinki
po coś wieszać rozbite bombki



PrzyJAcieł

JULIA
GRABOWSKA



Nadejście koronawirusa sprawiło, że zostaliśmy zmuszeni do pozostania w domach. Poranna rutyna skróciła się do szybkiego śniadania i już możemy zasiadać przed ekranem komputera. Ma to swoje zalety. Do niedawna szukałam oryginalnych wzorków na rajstopach, które uwielbiam nosić. Teraz, rozkoszując się delikatnym welurem na mojej skórze. Ludzie w korporacjach zamienili garnitury i garsonki na miękkie dresy. Sprzedaż ubrań sportowych zdecydowanie wzrosła, choć niekoniecznie świadczy to o zwiększonej aktywności fizycznej wśród społeczeństwa. Niestety, jest też druga strona medalu. Nie znam osobiście moich koleżanek z roku, nie znam wykładowców. Nie wiem, jak wygląda uczelnia, której studentką jestem. Moja droga na zajęcia skróciła się z 72 kilometrów do 1 metra. Liczba towarzyszy mojej przygody zredukowała się do zera.

Wielu ludzi boryka się z podobnymi problemami. Mając za towarzysza jedynie odbicie w lustrze, niezmiernie ważne jest życie w zgodzie z samym sobą. Dodatkowy czas wolny, wymuszony przez pandemię, wielu zmusił do rozmyślań. Aby ukierunkować myśli na dobre tory, warto sięgnąć po książkę Stephanie Stahl, pt. „Odkryj swoje wewnętrzne dziecko”. Pisarka zwraca uwagę na to, że nasze zachowanie często wynika z urazów z przeszłości. Zachęca więc do intensywnego zaangażowania swojej wyobraźni. Namawia swoich czytelników do sentymentalnej podróży. Zwykła kartka papieru i kilka pisaków pozwalają na wizualizowanie swoich potrzeb i pragnień, lęków i niepowodzeń. Stahl zadaje niekiedy bardzo osobiste, ale trafne pytania, dzięki którym ukazuje mocne i słabe strony swoich odbiorców. Trzeba być niezwykle skupionym, aby uzmysłwić sobie, które rzeczy sprawiły nam przykrość. Najważniejsze, aby być wyrozumiałym wobec samego siebie. Pionierem w podziale Ja był Zygmunt Freud. Wyróżnił on id

— współcześnie nazywane wewnętrznym dzieckiem, ego — Dorosłego oraz superego, tj. wewnętrznego krytyka. Schulz von Thun zauważa, że przyjemniej pracuje się w zgranym zespole. Nie inaczej powinno być w tym przypadku. Nazwał on podtypy osobowości, które zamieszkują w naszym wnętrzu właśnie drużyną. Wszystkie elementy człowieka są tak samo ważne i potrzebne, więc nie powinniśmy żadnej z tych części zaniedbywać. Musimy pozwolić sobie na odczuwanie radości, złości i smutku, zaakceptować swoją ludzką naturę. Rzetelnie i systematycznie pracować nad własnym charakterem. Dobry nauczyciel jest nie tylko wymagający, ale także cierpliwy i tak powinniśmy podejść do samego siebie. Jak do ucznia, który może popełniać błędy.

W swoim poradniku Stahl wspomina o Dziecku Cienia i Dziecku Słońca. Tych określił po raz pierwszy użyła inna specjalistka w dziedzinie psychologii, Julia Tomuschat. Dziecko Cienia to struktura zranionego wewnętrznego dziecka, Dziecko Słońca natomiast, reprezentuje wszystkie przeżyte przez nas radosne chwile. Dzieci te są jak ogień i woda, ale każde z nich zasługuje na tyle samo miłości i uwagi.

W przeciwnym razie nawet błahе rzeczy będą wyprowadzać nas z równowagi. Fala niepokoju zawładnie sobie każdy skrawek naszej ludzkiej powłoki. Stefanie dzieli się wskazówkami: mówi o tym, że mózg nie potrafi skupić się na wielu czynnościach w jednym momencie. By poradzić sobie z negatywnymi emocjami, wystarczy czasem zrobić banalne ćwiczenie, np. podać nazwy państwa na każdą literę alfabetu albo wyliczyć 10 przedmiotów, które mają czerwony kolor w najbliższym otoczeniu. Pozornie dzieciinne zabawy ułatwiają zapamiętanie nad emocjami. Samoakceptacja polega na dostrzeganiu swoich dobrych i złych stron. Badajmy dokładnie każdy element siebie. Dajmy sobie czas na ujrzenie całej układanki.

13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych Leszka Kołakowskiego

ANNA
KONOPKA



„Wzięliśmy tylko ów zbiorek opowiadań i chcemy go wszystkim pokazać, aby wszyscy mogli się dowiedzieć chociaż troszeczkę o Lailonii, kraju, którego nie udało się nam znaleźć na mapie”

Leszek Kołakowski, (ur. 23 października 1927 w Radomiu, zm. 17 lipca 2009 w Oksfordzie) należy do najbardziej znanych polskich filozofów. W swoich licznych pracach podejmował tematy dotyczące m.in. etyki oraz roli religii w społeczeństwie.

Pisał on także prace nt. marksizmu, którego początkowo był zwolennikiem, z czasem jednak radykalnie zmienił swoje poglądy.

Oprócz rozpraw filozoficznych Kołakowski tworzył również teksty mające przybliżyć czytelnikowi różnego rodzaju idee w przystępnej formie. Do dzieł takich należy z pewnością „13 bajek z Królestwa Lailonii dla dużych i małych” wydanych w 1963. Ten zbiór 13 bajek (początkowo było ich 14, ale na publikację jednej zgody nie wyraziła cenzura) ma za zadanie skło-

nić nas do refleksji, jednocześnie stanowiąc dla nas rozrywkę. Co więcej, dzięki swojej prostej formie, może być czytany również przez młodszych czytelników.

Akcja utworu rozgrywa się w wymyślonej krainie Lailonii. Jest to królestwo zamieszkane przez najróżniejsze osoby. Znajduje się tam pełno niezwykłości, takich jak rumianki w postaci ogromnych drzew czy też posada pracy „wyjmowacz kwiatów z wazonów”. W rzeczywistości jednak mieszkańcy tego państwa nie różnią się tak znacznie od nas. Ich przygody stają się kanwą do filozoficznych rozważań. Wspólnym mianownikiem jest tu rola ludzi w społeczeństwie i wpływ kultury na zachowanie człowieka.

Bohaterami poszczególnych opowieści są jednowymiarowe, przerysowane postacie. Opisywane są one najczęściej przez pryzmat swojego jednego, najważniejszego zachowania. Stanowi to cechę charakterystyczną bajek filozoficznych.

Dzięki swojej prostocie i przejrzystości utwory takie są w stanie przekazać swoje przesłanie za pomocą analogii. Ukazują one wyraźnie ludzkie słabości i małostkowe zachowania, tak by łatwiej było je nam dojrzeć u siebie.

Problemy poruszane na kartach książki są różne, często jednak skupiają się na kwestii tożsamości. Autor próbuje nam postawić pytanie o to, co tak naprawdę czyni nas osobami, którymi jesteśmy?

Warto również wspomnieć, że opowiadania nie mają charakteru moralizatorskiego. Nie za każdą bajką stoi morał, który ma pomóc nam lepiej żyć. Niekiedy główną intencją autora jest podkreślenie absurdu ludzkich zachowań, poprzez pokazanie ich w lekko zmienionej formie wśród mieszkańców Lailonii.

Pozwala to nam z pewnością nabrać dystansu do świata, w którym żyjemy, ale też docenić jego różnorodność.

Recenzje filmowe

TAMARA
DUNAJEWSKA



Kina znowu zamknięte, premiery zamrożone. Jednak światelkiem w tym ciemnym tunelu, jakim jest ostatnio nasza kulturalna rzeczywistość, jest przeniesienie wielu wydarzeń świata artystycznego do internetu, a w tym także – festiwali filmowych. W ciągu kilku tygodni odbyło się mnóstwo festiwali online, które zgromadziły przed telewizorami w domach wielu kinomaniaków. 20. Międzynarodowy Festiwal Nowe Horyzonty, 11. American Film Festiwal, 38. Międzynarodowy Festiwal Filmów Młodego Widza Ale Kino! czy 14. Azjatycki Festiwal Filmowy Pięciu Smaków to tylko niektóre z licznych pozycji. Świat kina przeniósł się na domowe kanapy, jednak to wcale nie oznacza niższego poziomu. Wręcz przeciwnie, organizatorzy wyselekcjonowali dla widzów światowe perełki kina, wspinały retrospektywy i niesamowite cykle nawiązujące chociażby do praw kobiet w obecnych czasach.

Dzisiaj przedstawimy Wam 3 propozycje, które można zobaczyć w sieci:

Metamorfoza ptaków (Catarina Vasconcelos) – niesamowicie intymne zwierzenie portugalskiej rodziny mierzącej się z samotnością po śmierci ukochanej matki będącej elementem scalającym całą rodzinę. „Moja matka nie była tylko matką. Była drzewem” – wokół tego wyznania wędrują meandry kolejnych poetyckich scen-obrazów. Ta opowieść rodzinna przepłata się z ujęciami natury, by w swojej uniwersalności ukazać przemijanie wszystkiego, co żywe.

A potem tańczyliśmy (reżyseria Levan Akin) – filmów o balcie było już całkiem sporo: Czarny łabędź, Girl, Biały kruk ... Za to filmów o balcie gruzińskim już niekoniecznie. Jest niemniej piękny, a nawet ma w sobie coś niezwykle unikalnego. Mężczyzna w balcie gruzińskim jest silną, niezależną jednostką, nie może okazać słabości, a swoją nieugiętością ma udowodniać siłę charakteru. W filmie poznajemy młodego Meraba, który od dziecka tańczy w National Georgian Ensemble. W życie poświęcone próbom i tańcu wkrada się mimowolnie nowy członek zespołu, zmieniając dotychczasowe życie głównego bohatera. Przepełniony dynamiczną muzyką, tańcem i przepięknymi kadrami film urzeka i porywa niczym silny nurt. Nie sposób nie dopatrzeć się porównania do Call me by your name.

Eden (Ágnes Kocsis) – gdyby tak mieć alergię na świat? Jak by to było? W tym nieco futurystycznym filmie poznajemy historię młodej kobiety żyjącej w całkowitej izolacji. Nawet najmniejszy kontakt ze światem zewnętrznym kończy się dla niej atakiem duszności i wstrząsem. Na zewnątrz wychodzi tylko w skafandrze kosmonauty, aby poddać się kolejnym testom klinicznym. Odwiedza ją jedynie brat i psychiatra, który ma wyjaśnić pochodzenie tajemniczej choroby. W tym nawiązującym do obecnej sytuacji filmie zmierzmy się z takimi pojęciami jak izolacja, odosobnienie czy samotność – tak bardzo nam teraz znajomymi.

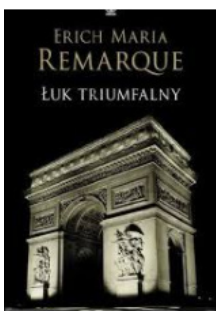
Top 10 książek o miłości

TATIANA
HARITONOVA



Z kim tak Ci, będzie źle jak ze mną? Historia Kaliny Jedrusik i Stanisława Dygata

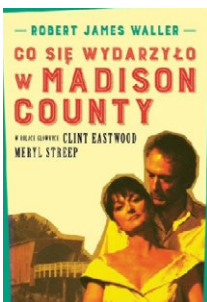
To niezwykła opowieść o miłości. To historia świata, którego już nie ma, ludzi, którzy odeszli, zostawiając po sobie filmy, piosenki, piękne zdania. Ta utkana z faktów, rozmów i zdjęć opowieść pokazuje, jak żyli i kochali, oraz jak się bawili ludzie w czasach, kiedy było biednie i szaro, ale w głowach, bardziej kolorowo niż dzisiaj. To historia o tym, jak w czasach smutnych zachować godność. To jest bardzo ludzka opowieść, bo jej bohaterami ludzie z wieloma skazami, naznaczeni nie lajkami na Instagramie, ale osobowością i prawdziwym talentem. To opowieść bez retuszu i filtra, bo kiedyś świat był bez filtra. O tym jest cała książka. O prawdzie.



Łuk triumfalny

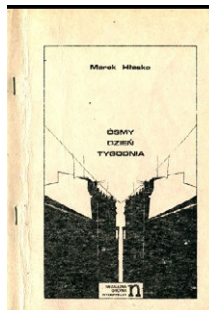
Żadna inna książka nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak „Łuk triumfalny”. To powieść o pustce, samotności, niezrozumieniu, codziennej walce i miłości do kobiety na tle II wojny światowej. To opowieść o tym, jak jedna osoba nie może żyć bez drugiej, a zarazem nie jest zdolna do wiernego życia w związku; o pretekście do wspólnego spotkania, po

którym pragnie się powtórki mimo przyrzeczenia, że już nigdy o sobie nie usłyszą; o tym jak są bezradni wobec siły łączącego ich uczucia.



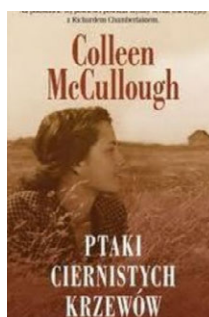
Co się wydarzyło w Madison County

Na pierwszy rzut oka, fabuła jest dość prosta i banalna, ale przez to piękna i pełna czaru. On jest po 50-tce, jest fotografem, zwiedził pół świata, jest wolny i wciąż przystojny, tajemniczy i pociągający. Ona, Włoszka, która swój włoski temperament dawno schowała do kieszeni i po prostu żyje z dnia na dzień. Jest przykłądną, ale znudzoną żoną. Jej życie jest monotonne, dobre (jak sama mówi), ale nie ma w nim iskry. Aż do chwili, kiedy pojawia się on – przystojny fotograf, który sprawia, że odżywają w niej dawne marzenia i zapomniane już uczucie szalonej tęsknoty. Film o miłości, za którą się tęskni całe życie.



Ósmy dzień tygodnia

Czy silne uczucie ma jakiegokolwiek szanse na przetrwanie? Lata 50., PRL, codzienne, zwykłe życie. Agnieszka i Piotr to młodzi ludzie, których łączy uczucie. Ale czy jest na nie miejsce, skoro w brudnej, przemoczonej deszczem Warszawie tak trudno zyskać odrobinę prywatności? Bo nie ma się domu, albo mieszka się w małym mieszkaniu z rodzicami, bratem i sublokatorom. Czy miłość i bunt mogą być antidotum na świat?



Ptaki ciernistych krzewów

Akcja powieści rozgrywa się w latach 1915-1969. Zaczyna się opisem życia ubogiej rodziny, później okaże się, że mają bogatą krewną, która chce, aby przeprowadzili się na stałe do Australii. Książka jest bardzo realistyczna, pokazuje prawdziwe życie z jego trudami, problemami i małymi szczęściami. Każdy może w książce znaleźć coś dla siebie. Ukazuje ona oblicza i potrzeby miłości ludzi w każdym wieku, i z różnych klas społecznych. Poza tym, jest napisana prostym klasycznym sposobem - proste zdania, bez namysłu. Dlatego czytając, można czuć emocje towarzyszące bohaterom.

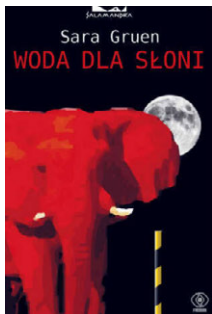


Angielski pacjent

Do zrujnowanej willi na południu Włoch trafia ciężko ranny pilot, którego samolot rozbił się na Saharze. Nasz bohater stracił pamięć, i żeby pomóc przywrócić wspomnienia lotnikowi, sanitariuszka czyta mu na głos książki.

Pamięć niezwyklego pacjenta stopniowo powraca, i odkrywa jego mroczną tajemnicę.

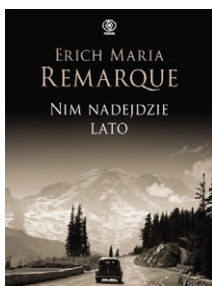
Jeśli myślisz, że to melodramat, gdzie najważniejsza jest miłość - mylisz się. To historia zagubionych ludzi, którzy po ogromnie tragedii związanej z wojną chcą żyć. Wspominają wcześniejsze lata, gdy nie spodziewali się z czym przyjdzie im się zmierzyć.



Woda dla słoni

Nasz główny bohater to 90-letni staruszek, który z powodu zaawansowanego wieku czasem myśłami odpływa w inny czas, a czasami myśli na głos. Wtedy właśnie wraca do lat swej młodości, do 1931 roku, w wyniku nagłych i niezamierzonych zawiro-
wań w swym młodym życiu wskakuje w środku nocy do pociągu towarowe-

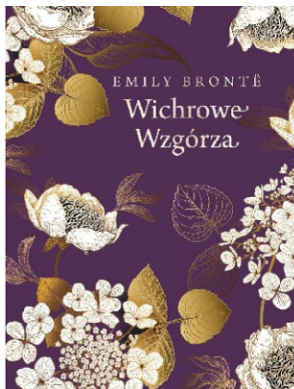
go, którym jak się okazuje podróżują cyrkowcy. Akcja toczy się w hermetycznym świecie ludzi cyrku, gdzie na każdym kroku widać różnice pomiędzy artystami a pracownikami fizycznymi. Z całej siły nasz bohater próbuje odnaleźć się w tym pełnym skrajnych emocji świecie. W takim to świecie chłopaka dopadła miłość.



Nim nadejdzie lato

Takich powieści już teraz się nie pisze. Niby prosta historia, ale wszystko tu jest doskonale: piękne i spokojne opisy przyrody, klimat Paryża i Monte Carlo przeplata się z nerwem i gorączką wyścigów samochodowych. Czająca się śmiertelna choroba walczy o miejsce na scenie z pragnieniem i głodem życia.

Chora dziewczyna wyjeżdża z sanatorium nawet za cenę życia. Rzuca się w jego wir, odwiedza lokale, nocne kluby, kupuje piękne i drogie ubrania. Piękna i tajemnicza, wszystkich intryguje, bo żyje, jakby jutra miało nie być. Razem z kierowcą rajdowym tworzą związek, w którym każde z nich na swój sposób czerpie zachłannie z życia i igra ze śmiercią.

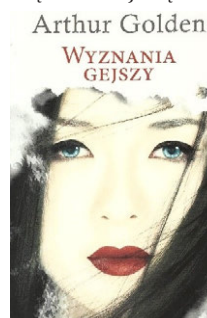


Wichrowe Wzgórza

Do tej książki trzeba do-
rosnąć. Główny bohater, Heathcliff, jest sierotą, trafia do Wichrowych Wzgórz, gdzie traktowany jest jak członek rodziny. Heathcliff dorasta razem z Katarzyną, córką właściciela domu. Jest jego bratnią duszą i miłością życia.

Wszystko rozgrywa się na tle dzikiej, nieokiełznanej

przyrody, która tworzy niesamowity klimat. Ciągłe towarzyszy atmosfera grozy, tajemniczości i napięcia. Ile istnień ludzkich – tyle charakterów, tyle też historii. I tak jak biały, tak i czarny... Często okazuje się szarością.



Wyznania gejszy

Wspaniała powieść, która zabiera nas w podróż po innym świecie, pozwala oderwać się od wszystkiego.

"Wyznania gejszy" to pełna nostalgii opowieść o losach ubogiej dziewczynki, która została sprzedana do szkoły gejsz w Kioto. To książka o poświęceniu całego życia na naukę, i dążeniu do tego, by zostać najlepszą.

To powieść pełna tęsknoty i nostalgii. Historia piękna. O walce o siebie, o walkę o miłość, o walkę o lepsze jutro. I o tym co lubię najbardziej, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Napisana lekką ręką, narracja, która bezpośrednio zwraca się do czytelnika. Historia, w której cały czas się coś dzieje.

Let's play a game vol.23

ALEKSANDRA
CICHOWICZ



Zasady gry są naprawdę proste: najpierw musicie odpowiedzieć na podane pytania dotyczące artykułów umieszczonych w tym numerze. Odpowiedzi znajdziecie w tekstach i będą to zwykle pojedyncze słowa (chyba że podano inaczej), które następnie należy skreślić w wykreślanie; dla urozmaicenia w diagramie umieszczono również nadprogramowe wyrazy. Na koniec zostało oczywiście hasło – utworzą je litery, które znajdują się **po prawej stronie** lub (jeśli to niemożliwe) **nad** pierwszą literą każdego skreślonego wyrazu (jeśli skreślone wyrazy umieszczone są razem, to patrzmy tylko na pierwszą literę pierwszego wyrazu). Proponuję przy tym, byćście najpierw znaleźli wszystkie wyrazy, a dopiero potem litery. Hasło musicie odczytać tak jak w zwykłej wykreślanie – litery są „czytane w kolejności występowania rzędami” (cytat prosto z Wikipedii; zbierajcie litery od lewej do prawej, z góry do dołu – poczynawszy od tej, która jest najwyżej i najbardziej po lewej stronie). Ruszcie zatem swoje synapsy i do dzieła!

A oto pytania:

1. Kto był jednocześnie pacjentem i operatorem? (imię i nazwisko - **dwa** słowa, umieszczone **osobno**)
2. Jaki zabieg wykonał Leonid na Antarktydzie?
3. Wizyta w jakim miejscu była inspiracją dla Stéphane Tarniera do skonstruowania swojego urządzenia? (**dwa** słowa umieszczone **razem**)
4. Na co alergię ma bohaterka Edenu?
5. Kto jest przebrany za Elvisa w teledysku świątecznej piosenki Coldplay?
6. Wyprawa dokąd dała początek pracom profesora Tadeusza Morawskiego nad palindromami?
7. Jak się nazywa człowiek, który nie ukończył jeszcze pierwszego miesiąca życia?
8. Jak się nazywa badacz trendów?
9. Jaki rodzaj przemysłu jest drugim największym niszczycielem środowiska?
10. Kto pomaga lotnikowi przywrócić pamięć?
11. W jakim mieście jest szkoła gejsz?
12. Jak się nazywa specjalistę od alg morskich?

Musicie zatem znaleźć **trzy** wyrazów – **dwa** z nich poziomo, **osiem** pionowo i **trzy** na skos, część z nich wspak. **Powodzenia!**

Nagroda: Stetoskop

Odgadnięte hasło, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do 27.12.2020 r. wraz z dopiskiem „Let's play a game”.

Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma stetoskop. Będzie nam również bardzo miło, jeśli zgodzicie się na zdjęcie przy odbiorze nagrody!

Za prawidłowe rozwiązanie Jolki

z numeru 211 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:

Michał Radke - stetoskop

Hasło: NIHIL NOVI SUB SOLE

Za prawidłowe rozwiązanie „Let's play a game”

z numeru 211 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:

Anna Modrzyńska - stetoskop

Hasło: TO JEST WOJ

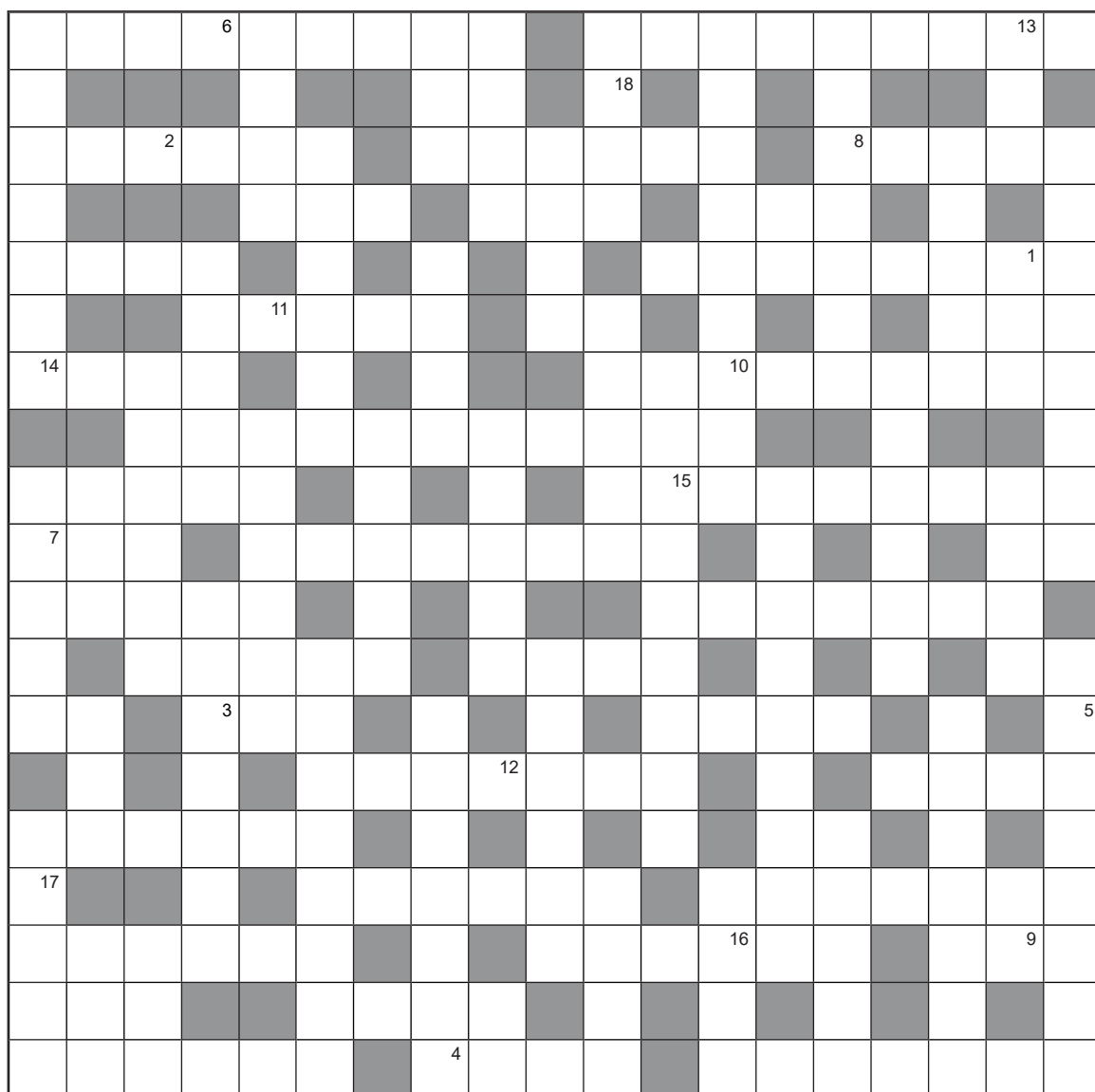
Sponsorem nagród jest Sklep dla Lekarza.

Zwycięzcy zostaną poinformowani o wygranej również mailowo.

E L
 T Ś
 D R Ś I
 O E B S
 R E N W O U
 P O D Ń K X
 O H C W N W B K
 A B R A O E I R
 N F A O T W I O I Q
 R I S E C O Z L O X
 O O A K K H R D O A E A
 Z G K R O E O A G B O Q
 P Ś O Z Z D R D F M L U V R
 I H Z S Y L T E E O A M N J
 F Ł O O U P E Ż K I R C Ć O V A
 Q G M W I K O S P M S J A Ó E D
 A E J O G R O N U T O K E J Q C G Ż
 Ń P G Z S A W I D Ś T I Q A Z Ż A V
 Z Ż M M Y N T I D E I K K O U I J M T S
 G E Y W E X I E I T K E Ż I Y E S A O E
 A T Y O I N M N X L Y W D O J O D I T L Y S
 B X D L I I N A O K K Y N E R A W O W U L I
 L Y O O Y S P R S Z E I R E P W Ś I Ż Y A E O S
 I M P F Ż Q P Z C G J U Z P D P K L M U X I Ć E
 A T S I M A G O T P Y R K O P V W O K I N Z E R P A
 Y R T A T S I T C Q F J B R A E G Y W O W I L A P V
 R C K M
 M S R G
 F C A H
 S Ć P M

Jolka

ALEKSANDRA
CICHOWICZ



1	2	3	4	5	6		7	8	9
10	11	12		13	14	15	16	17	18

Nagroda: Stetoskop

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane imieniem i nazwiskiem, przesyłajcie na adres jolka@pulsum.pl do **27.12.2020 r.** wraz z dopiskiem „Jolka”.

Ze wszystkich nadesłanych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma stetoskop. Będzie nam również bardzo miło, jeśli zgodzicie się na zdjęcie przy odbiorze nagrody!

POZIOMO

- część wspólna ATP, AMP, RNA i DNA
- pływak, który został Tarzanem (nazwisko)
- urodzony przed terminem
- królewna, która pomogła Odyseuszowi dostać się do pałacu króla Feaków
- obraz składający się z trzech części
- rozwodniona kawa
- siedziba najważniejszego reprezentanta państwa na obczyźnie
- stolica Tonga
- kopia treści dokumentu
- używany do komunikacji bezprzewodowej między urządzeniami na małą odległość
- krwi lub szyjkowy
- przedrostek oznaczający życie
- ogół katolików świeckich
- zmysł dopełniający smak
- kora drzew, z której wypłata się kobiałki
- niezatapialny kot z „Bismarcka”
- z jego żebra powstała Ewa
- ogólny zysk przedsiębiorstwa w danym okresie
- nimfa wodna
- do tej stolicy nie można wjechać rowerem
- miasto z największym portem w Ukrainie
- naczynie wyrzucające kartki z imionami uczniów
- pierwsza czytana (prawa) strona książki
- śpiewający Big...
- inaczej kupować dużo, ale taniej
- stare, wysłużone ubranie
- imię najbardziej futrzastego kaprała Wojska Polskiego
- ma tę moc
- jej przedstawiciele to m.in.: Ava, Chappie czy Manfred
- oznaczenie waluty Islandii używane m.in. w kantorach
- bezstratny zapis z matrycy aparatu
- 1 s^{-1} (skrót)
- może być matrycowy, rybosomalny lub transportujący (skrót)
- duży żagłowiec handlowy używany dawniej na morzach północnych
- imię Łapy
- płyta dzielająca los dyskietek
- małe lodowe ciało niebieskie, które krąży wokół Słońca
- roślina z żółtymi kwiatami, o zapachu kamfory
- kłamać jak z...
- nawija się na to linę
- kolorowa papuga z Ameryki Południowej
- najwyższa lub najniższa karta
- kation w soli kuchennej (symbol)
- miasto, do którego skierował się Jozue po pokonaniu Jerycha

PIONOWO

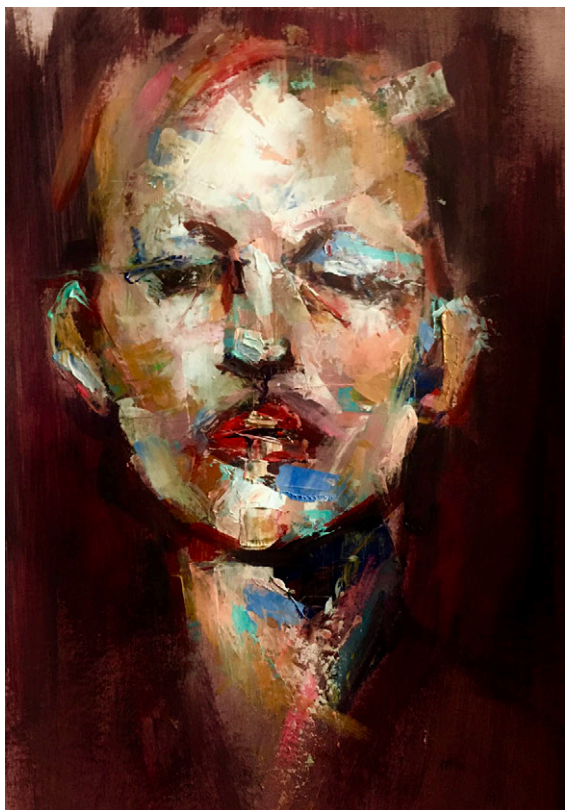
- imię wynalzczy lampy naftowej
- Boży ... - w jego centrum jest Czar-Drzewo
- zaginiona rybka
- „gniewny” polski zespół rockowy
- śmiechu lub armat
- zawody sportowe składające się z 10 różnych dyscyplin
- w krwi, żyje ok. 4 miesiące
- używana do zwabiania ryb
- jedyny Wielki król w Polsce
- zielony owoc z dużą pestką
- urządzenie generujące łuk elektryczny w celu połączenia metali
- międzystanowa policja
- pierwszy na biegunie północnym (nazwisko)
- z powodu zakładu między Bogiem a Szatanem został dotknięty wieloma nieszczęściami
- w Australii panuje w czerwcu, lipcu i sierpniu
- państwo, w którym znajdziesz największe solnisko świata
- urządzenie przeciw minom lądowym bądź morskim
- w starożytnej Grecji lub w Springfield
- z jasnego nieba
- używana do określania wagi złota
- huragan, który dotarł do Europy
- kapał na twarz Lokiego
- Twoja reprezentacja w świecie wirtualnym
- spolszczenie niemieckiej policji porządkowej z okresu II wojny światowej
- spadek PKB przez co najmniej kolejne 2 kwartały
- *Zniewolony...* Miłosza
- drogi ..., czyli autostrady i „ekspresówki”
- u człowieka, posiada ostrogi
- związek z azotem na jego najniższym stopniu utlenienia
- zielononiebieski kolor i kamień ozdobny
- perska gitara
- tajna policja w PRL (skrót)
- stopień mistrzowski w dalekowschodnich sztukach walk
- krzyż egipski
- urządzenie używane do rozpylania wody
- pierwiastek o liczbie atomowej 50 (symbol)
- noszone przez aktorów starożytnego teatru, żeby było ich lepiej widać z daleka
- zagranie wprowadzające piłkę do gry
- cztery mendle
- stare określenie najwyższej karty (zwykle asa)
- ... Capone
- zmieniony w tchórzofretkę w celach wychowawczych (imię)

Viva l'arte

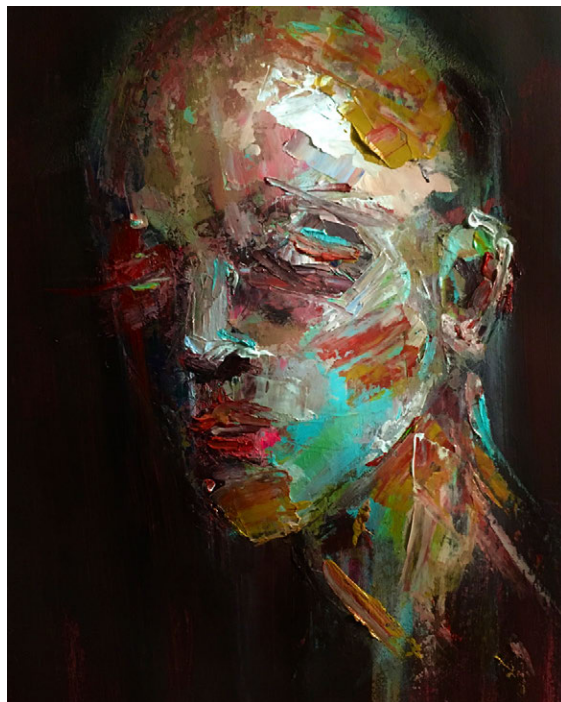
ZUZA
JANKOWSKA



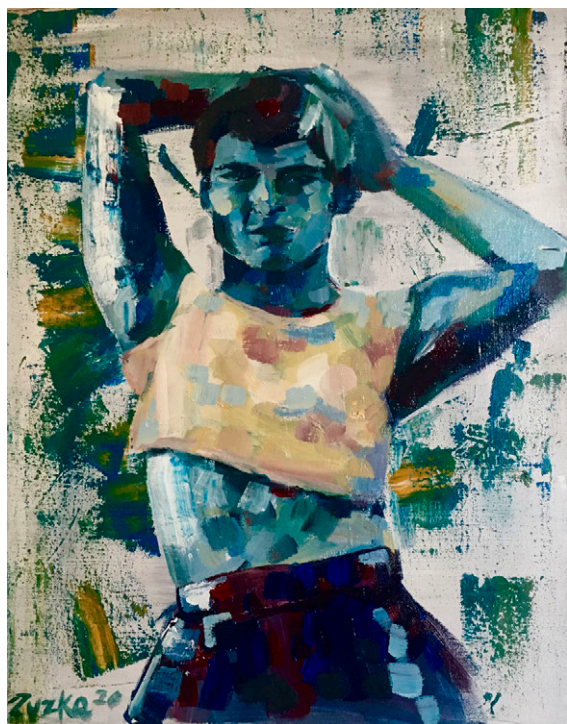
Hej, jestem Zuzka! Studiuję scenografię na UAP i czasem tworzę coś swojego. Staram się nie ograniczać siebie w żaden sposób – ani pod względem przekazu, ani formy. Eksperymentuję, aby dowiedzieć się jakie są moje możliwości i co będę w stanie stworzyć w przyszłości.



„Warstwy II” 35x40cm



„Warstwy I” 35x50cm



„Femme” 40x50cm



„Rainy 60s” portret Lauren Hutton 30x40cm



„Just go with the vibe” 30x40cm

Jeśli spodobała Wam się twórczość Zuzy, zapraszamy do śledzenia jej na Instagramie:

<https://www.instagram.com/robisztuke/>

<https://www.instagram.com/zuzkajankowska/>

Zuza tworzy również obrazy na zamówienie. Zachęcamy do kontaktu!

Suchary

Jasiu: Tato, tato!

Tata: Co synku?

Jasiu: Czy ja jestem adoptowany?

Tata: Byłeś, ale Cię zwrócili.

Pani na lekcji :

-Jasiu która rzeka jest dłuższa Ren czy Missisipi?

-Missisipi.

- A o ile?

-o 6 liter.

Nauczyciel oddaje Jasiowi klasówkę. Zamiast oceny napisał „idiota”. Jaś spojrział na kartkę, potem na nauczyciela i mówi:

- Ale pan jest roztargniony. Miał pan wystawić ocenę a nie się podpisywać.

Jak długo można patrzeć na teściową z przymrużeniem oka?

- Aż się muszka zejdzie ze szczerbinką!

W poniedziałek, nazajutrz po obfitym zakrapianym wieczorze towarzyskim spotykają się dwaj panowie. Pierwszy mówi:

- Ale miałem pecha! Gdy wracałem do domu, natknąłem się na patrol policji i całą noc musiałem spędzić w izbie wytrzeźwień.

- Ty to masz szczęście! - mówi drugi. - Gdy ja wracałem, natknąłem się na moją żonę i teściową.

W windzie stoi facet i blondynka.

Facet się pyta:

- Na drugie?

- Iwona.

Windą jedzie: Mądra blondynka, Superman i zwykły mężczyzna.

Nagle zauważają leżący na ziemi banknot 10 złotowy.

Kto podniesie banknot?

Zwykły mężczyzna, bo reszta to postacie fikcyjne.

Fąfara do kolegi:

- Moja rodzina przeżyła ostatno katastrofę kolejową.

- Co się stało?

- Teściowa przyjechała do nas pociągiem.

Spotyka się dwóch kolegów jeden jest wyraźnie smutny drugi pyta go:

- Czego jesteś smutny?

- No wiesz porwali mi teściową i żądają okupu.

- Zaraz, zaraz teściową? To co się martwisz?

- Powiedzieli, że jeśli nie dam im okupu, to ją skłonią.

Podbiega Małgosia do Mamusi i Krzyczy

- Mamusiu, Mamusiu, a Jasiu mnie uderzył w twarz!

Mamusia na to:

-Jasiu czy to prawda?

Jasiu na to:

- Nie, to nieprawda, ale jak będzie tak kłamać, to dostanie jeszcze raz.

Kanar do Jasia w autobusie:

- Bilecik do kontroli.

- Ja mam 5 latek i mogę jeździć bez biletu.

- A czy twoja mama wie, że jeździsz sam autobusem?

- E tam, ona myśli, że poszedłem z kolegami na piwo.

Jaś pyta się Małgosi:

- Co muszę ci dać abym mógł cię pocałować?

- Halotan, propofol lub izofluran! - odpowiada Małgosia.

- Tatusiu, czemu spychamy ten samochód w przepaść?

- Cicho, synku, bo babcię obudzisz.

Teściowa do zięcia:

- Dziś w radiu puścili przebój mojej młodości!

- „Bogurodzicę”?!

- No, takiego wirusa to ja jeszcze nie miałem! - rzekł zięć informatyk, widząc teściową przy swoim komputerze...

Jadą dwie blondynki samochodem. Stają na światłach.

- Jakie ładne to czerwone! - mówi jedna.

- Ładnie ! - popiera druga.

- O! To pomarańczowe też ładne! - chwali znowu pierwsza.

- O! Tak słiczne!

- A widzisz to piękne zielone? - pyta pierwsza.

- Widzę, też ładne! - mówi druga.

Zapala się znowu czerwone. Pierwsza mówi:

- To już widziałyśmy! Jedziemy!

Blondynka podchodzi do automatu z colą. Wrzuca monetę, wyskakuje cola. Robi tak pięć minut. Zrobiła się kolejka. Facet z kolejki:

- Proszę panią wszyscy chcą się napić.

A na to blondynka:

- Proszę pana, się wygrywa, się gra dalej.

Rozmawiają dwie blondynki:

- W tym roku Sylwester jest w piątek.

- Oby nie 13.

W restauracji:

- Kelner ta zupa mi nie odpowiada.

A kelner blondyn na to:

- A o co ją pan zapytał ?



**Właśnie dostałeś się na UMP?
To najlepszy czas, by dołączyć do grona
redaktorów PULS UM.**

Lubisz pisać, dobrze rysujesz lub znasz się na grafice komputerowej, a może lubisz nawiązywać nowe kontakty biznesowe?

Dołącz do nas! Zgłoś na nasz fanpage na Facebooku
PULS UM - Gazeta Studentów UMP lub wyślij do nas maila na
teksty@pulsum.pl



sklepdialekarza.com

UWAGA NOWY ADRES

JUNIKOWSKA 64 Poznań - 600m od ul.Grunwaldzkiej
(łatwy dojazd MPK - przystanek Grotkowska)



tel.: 61 670 31 96 lub 61 810 75 01 fax: 61 624 26 95

sklepdialekarza.com/dlastudentow

we speak english

